



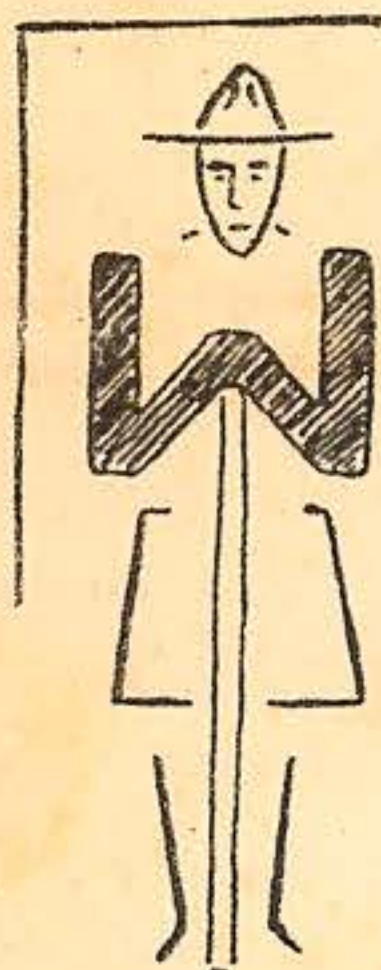
CZUJ DUCH

POZNAŃ

CZASOPISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

CZERWIEC

ADAM MICKIEWICZ.



bieżącym roku obchodzimy stuletnią rocznicę ukazania się pierwszego tomu poezji Adama Mickiewicza, znanego nam dobrze poety—wieszcz. A czy znamy go równie dobrze jako człowieka?

„Urodzony w niewoli, okuty w powiciu” *) od kolebki znosił cierpienia narodu uciemżonego, od dzieciństwa rozmyślał nad sposobami oswobodzenia Tej, której całe swe życie poświęcił.

Na progu życia wstępuje do towarzystwa Filomatów, istniejącego na Uniwersytecie Wileńskim i odrazu staje się jego duszą, by uczyć młodzież „mierzyć siły na[zamiary” *), by przekonać ją, że ona musi wskrzesić, przez wrogów w grób złożoną Ojczyznę. A niebezpiecznej pracy tej nie zaprzestaje nawet wtedy, gdy po wykryciu towarzystwa przez władze rosyjskie, przejściu śledztwa i więzienia, zostaje zesłany w głąb Rosji. Tam oto tworzy „Konrada Wallenroda”, wskazując narodowi drogę, którą ma zdążać do wolności. Że naród wskazaną drogą poszedł, dowodzi wybuch powstania listopadowego. Przebywając wówczas już za granicą, mimo usiłowań nie może przedrzeć się do szeregów powstańczych, by własną krwią dać dowód ogromu swego patriotyzmu. Cios upadku powstania znosi mężnie, nie traci, jak wielu, nadziei i nie ustaje w pracy patriotycznej na emigracji w Paryżu. Widzimy Go tam ustawicznie na posterunku narodowym: W r. 1840 obejmuje w akademii paryskiej profesurę literatur słowiańskich, kieruje kołem Towiańczyków, szerząc ideę dziejowego

posłannictwa Polski, w r. 1848 tworzy we Włoszech legion polski, który korzystając z ówczesnych ruchów wolnościowych miał wkroczyć do Polski, w r. 1849 zakłada w Paryżu pismo „Trybunę Ludów”, poświęcone sprawie wolności narodów, wreszcie w r. 1855, ożywiony nadzieją wypłynięcia sprawy polskiej z okazji wojny krymskiej, udaje się do Konstantynopola, by tam formować legion polski po raz drugi. I tu pada pod ciosem zarazy, jak żołnierz na placówce.

Lecz chociaż umarł, duch Jego pozostał pośród nas, a myśli Jego ożywiały nas w ciągu stulecia niewoli, ozywają dzisiaj i ożywiać będą przez długie jeszcze lata.

Więc gdy cały naród polski z czią przechowuje pamięć wielkiego wieszca, my winniśmy uczcić ją podwójnie: jako Polacy i jako harcerze.

Dla nas bowiem ten wielki Budowniczy Polski Niepodległej jest nieśmiertelnym wzorem, jako jeden z tych, którzy, jak Zawisza Czarny, hetman Żółkiewski czy Tadeusz Kościuszko, setki lat wyprzedzając narodziny naszej idei, byli mimo to najświetniejszymi jej przedstawicielami.

Jego więc program niechaj się stanie naszym programem, jak On przed stu laty, tak my dziś zawołajmy:

„Dalej z posad bryło świata!
Nowemi cię pchniemy tory,
Aż opleśniałej zbywszy się kory,
Zielone przypomnisz lata”.*)

S. A. S.

*) Z pism A. Mickiewicza.



Kilka rad na czasie.



awolowanie do miłości Ojczyzny wyda się niejednemu bezcelowe. A jednak tak nie jest. Bo chociaż bezwątpienia wszyscy czujemy ten obowiązek, to przecież mało który z nas wie, jak w sposób należyty z niego się wywiązać.

Gdy zapytałem niedawno jednego chłopca co nakazuje drugie prawo harcerskie, odrzekł: „Nakazuje nam ono tak ojczyźnie służyć, by nawet życie za nią oddać”. Mówił: „nawet życie”, a myślał tylko o życiu; nie zdawał sobie bowiem sprawy z tego, czy coś więcej może jej złożyć w ofierze i co mianowicie.

Wygraliśmy wojnę, daliśmy dowód, że potrafimy rzeczywiście za Ojczyznę umierać, być dobrymi żołnierzami. Jeśli chcemy „wygrać... pokój”, musimy się nauczyć dla Ojczyzny żyć, czyli być dobrymi obywatelami. Tylko dobrych obywateli potrzeba państwu.

Nasza praca dla Ojczyzny zatem musi polegać przede wszystkim na przygotowywaniu się do życia obywatelskiego, na jak największym zbliżeniu się do typu idealnego obywatela-żołnierza. Aby tego dopiąć, zdobywajmy siły i zdrowie, ustalajmy swoje charaktery, dając tem na całe życie ręką nieskalanej moralności społecznej i osobistej, przygotowujmy się sumiennie do swego zawodu, myślimy kształmy się! Jeden z was po przeczytaniu tego kazania pomyśli, że gdzieś już coś podobnego słyszał, drugi przypomni sobie, że to było na gawędzie harcerskiej, aż trzeci głośno wykrzyknie ze zdziwieniem: „Ależ to nic innego, tylko program pracy harcerskiej!” „W samej rzeczy, nic innego! Idea harcerska zdążyła właśnie do wychowania nas na jak najlepszych obywateli-żołnierzy, a cały program pracy harcerskiej pomaga nam do wykonania nakazu drugiego prawa.

Wracając do tematu stwierdzam, że jeśli tylko dobrze przygotowujemy się do prawdziwej pracy, już wiele dla Ojczyzny zrobimy.

Może jednak nie wszystkim wystarczy samo „przygotowywanie się do pracy”, niejedni z nas chciałby także już naprawdę „pracować”. Otóż to jest zupełnie moż-

liwe; jest wiele, wiele pożytecznych czynności, których możemy się podjąć i wykonać.

Każdy z nas n. p. nie tylko może, ale nawet powinien przeprowadzać konsekwentnie bojkot nie polskich towarów i kupców, oraz innych do tego nakłaniać. Drobny obowiązek, a jednak jakie może mieć zbawienne następstwa: Oto kupcy polscy sprzedają więcej towarów, a przemysł polski będzie mógł więcej wytwarzać, co nietylko przyczyni się do wzbogacenia kraju, ale także pomoże do usunięcia klęski bezrobocia. Również bardzo potrzebna i pożyteczna jest nasza pomoc przy wszelkiego rodzaju kwestach na cele dobroczynne, jak Czerwony Krzyż, Tow. Czytelników Ludowych i t. p. Z tych sposobności popracowania w ten czy-ów sposób dla Ojczyzny powinniśmy zawsze skwapliwie korzystać, a jest ich za wiele, bym je mógł tutaj wyliczyć. Życie nam je nastęrcza, więc przy o c h o c i e do pracy napewno nigdy ich nie braknie.

W końcu jeszcze jedno: Jaka jest nasza miłość Ojczyzny, taką jest — ale, że może być większą nie ulega kwestji. Nie ulega również kwestji, że im ona będzie większą, tem płodniejszą będzie nasza praca. Otóż aby płomyk przywiązania, jaki tli dla Ojczyzny w naszych sercach rozdmuchać, w ogromny płomień miłości, musimy tę Ojczyznę p o z n a ć! Spojrzmy na jej wspaniałość, a bujna przeszłość historyczną i kulturalną, wnikińmy, nie tylko rozumem, ale i sercem w jej przyrodę, przejdźmy tę ziemię rodzinną od wschodu na zachód, od Karpat aż do morza, a wtedy poczujemy w sercach taki żar miłości Ojczyzny, jaki czuł natchniony wielki-poeta A. Mickiewicz, gdy wypowiedział te sławne słowa:

„... Ojczyzno moja? Ty jesteś jak zdrowie!
Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie
kto cię stracił!”

I pokażemy, że nie tylko utraconą, ale także i z m a r t w y c h w s t a ł ą Ojczyznę, potrafimy ukochać z całego serca!

S. A. S.



Jeżyk i Jerzyk.

(Dokończenie.)

Gdy ściemniło się jednak na dobre — Jeżyk ostrożnie zaczął badać swoje więzienie, nie tracąc nadziei wydostania się. Ułożył nawet nowy aforyzm: „Nie mów, że wiesz, nawet gdy wiesz, bo jeszcze może pęknąć powróż”, ale i to go nie bardzo pocieszyło.

Noc w noc dreptał Jeżyk po mieszkaniu, stukając niemożliwie, w poszukiwaniu „zwierzyny”.

Niestety mieszkanie było czyste, to też Jeżyk nie mógł upolować ani karalucha, ani prusaka, ani myszy, ani żadnej rzeczy, która „zjadliwa” jest.

Stracił więc sen i apetyt, a co zatem idzie dowcip i humor. Zasuwał się w najbardziej ciasne i ciemne zakamarki mieszkania, zamykając swą dumę w kolczastej powłoce.

Mleka i innych podawanych mu potraw jeść nie chciał. Będąc w niewoli nie chciał żyć z łaski swych tyranów. Wskutek tego szlachetnego uporu wyglądał jak cień, a raczej jak karykatura cienia, albo najsluszniej jak marna imitacja karykatury cienia Jeża.

To też pewnego razu zawezwany został do dworu Marcina-Ogrodnika, który rzekł:

— Powiedziałem, że tak będzie. Podobna mi się bestja, bo jambit ma i w swobodzie się kocha. Niech go panicz puści, jeszcze on za to się odwdzięczy jak potrafi, a szkoda go, bo niedawno poszedł w świat na

własną rękę. (Jak ten Marcin-Ogrodnik wszystko wiedział!)

Wtedy Mały Człowiek, który Jeżyka złapał powiedział:

— Zgoda. Wziąłem go do domu, bo myślałem, że mu będzie dobrze, ale jak woli sam starać się o żywność i nocleg — to niech idzie. Podobna mi się, że jest taki dumny i nie chce jeść w niewoli.

— Ot i dobrze — rzekł na to Marcin-Ogrodnik — widzi panicz większa sztuka mieć przyjaciela w zwierzu na wolności niż w więzieniu.

— No, to zaraz go wyniesiemy do Parku — zawołał Mały Człowiek.

— Bardzo dobrze robisz, Jerzyku — rzekł jakiś trzeci głos — przecież to jakby twój imiennik.

I wszyscy roześmiali się.

— Tylko, że on jest imiennik przez samo „ż”, a ja przez „rz” — śmiał się Mały Człowiek.

Jeżyka zainteresowała ta rozmowa, rozwinął się więc nieco i spojrzał na Małego Człowieka.

Zobaczył niebieskie oczy i sztywnostojącą czuprynę, uczesana „średnio na jeża”.

— Hm — pomyślał sobie — dlaczego właściwie to ma być mój imiennik? Kolce jego są cienkie i słabe, a przytem tylko na głowie umieszczone. Zresztą dlaczego on ma być przez „r” i „z”, a ja tylko przez „ż” i co to wogóle wszystko znaczy?...

Dalej nie miał czasu rozmyślać, bo pochwycono go (jak ongiś przy porwaniu z Parku) i niesiono.

„SAM”.

(Samotny skaut).

Rozstałem się z nim w piątej klasie. Był on najlepszym moim przyjacielem, a przyjaźń ta wzmocniona została wieloma podarunkami „na zawsze”, któreśmy sobie wzajemnie ofiarowywali. Były tam i obsadki z wypalanymi napisami i pióra „chemiczne” czyli „wieczne”, i ukochane książki May'a, Cooper'a i Verne'go, a nawet piłka (lanka!) własnego wyrobu.

Jednym słowem kochaliśmy się z Samem jak rodzeni bracia, a może nawet lepiej.

Właściwie nie nazywał się on Sam, a Tomek; Tomek Gwizdź. „Samem”, albo „Wujem Samem” nazwali go koledzy za jego uwielbienie dla Ameryki i wszystkiego, co amerykańskie i choć w przewisku tem nie było wiele sensu ani dowcipu, przylgnęło doń, jak to zwykle bywa ze szkolnymi przydomkami.

Pod pseudonimem „Sama” znali go nawet nauczyciele. Z początku Tomek oburzał się i złościł, potem przyzwyczaił się do swego przydomka, a w końcu nawet polubił je.

Kiedy w szkole naszej podjęto tworzenie skautingu, ja i Tomek byliśmy jedni z pierwszych, którzy rzucili się do tego ruchu z zapałem.

— Wspaniała rzecz „ten skaut” — mówił mi Tomek z zachwytem — zaraz widać, że to amerykański pomysł!

— Nie amerykański, tylko angielski — oponowałem.

— Ach, nudny jesteś! Zawsze to ta sama rasa!

„Wój Sam” zapalił się więc do swego „amerykańskiego pomysłu” i stał się jednym z najenergiczniejszych twórców drużyny im. Krzysztofa Arciszewskiego (wielkiego podróżnika i marynarza polskiego). Mimo młodego wieku Tomek był bardzo ceniony przez „władzę”, która rekrutowała się z klasy ósmej i w krótkim czasie otrzymał zastęp. Ponieważ i ja dosłu-

W pewnej chwili Jeżyk poczuł wspaniałą woń traw i drzew (lekkomyślni twierdzą, że drzewa i trawy nie pachną!) szum wiatru i ciepło słońca.

— Witaj mi przyrodo! — pomyślał wzruszony Jeżyk i poczuł wielką wdzięczność do tego „imiennika” przez „rz”: raz wybawił go od śmierci ogniowej, a teraz dobrowolnie puszcza go do puszczy.

W tej historycznej chwili chciał Jeżyk powiedzieć jakiś aforyzm, któryby przeszedł z pokolenia w pokolenie i którego uczyłyby się młode języki na lekcjach historii. Jednak po pierwsze dowcip jego po kuracji głodowej był dziwnie jałowy, po drugie wzruszenie zbyt go rozstrajało.

Postawiony na ziemi, namyślał się chwilę, wreszcie mruknął:

— Jako lew ryczący... poprzestaje na swoim, tak hańby słowa nie mam dla was, albowiem aforyzmy są mądrością narodów i...

Tu się ogromnie zawstydił i czując, że mówi głupstwa — mruknął.

— Marcinie, Marcinie — zawołał Jerzyk (który zresztą nie znał języka jeżowego) — on mi chyba dziękuje?

Marcin, który zawsze wszystko wiedział i rozumiał, uśmiechnął się dobrotliwie i rzekł:

— Tak to... on to se tam po swojemu gada. Młody je jeszcze, głupi, ale chciał cosik paniczowi pięknego powiedzieć na pożegnanie — to prawda.

Jakkolwiek Jeżyk polując i wędrując nabierał coraz więcej doświadczenia, jednakże nie wiedział wszystkiego.

żyłem się zaszczytu prowadzenia zastępu — byliśmy znowu w jednej pracy, ramię obok ramienia.

Mój zastęp „Lisów” i jego „Wilków” często chodziły jednemi ścieżkami i współzawodniczyły, lub zgola „wojowały” ze sobą, podchodząc się wzajem w niezmordowany sposób.

Jak już wspominałem — rozstaliśmy się w klasie piątej. Tomek dostał depezę z wiadomością o chorobie ojca, który był nadleśnym w państwowych lasach, i wyjechał z miasta. Od tego czasu (a minął już prawie rok) nie miałem od niego wiadomości.

Nie brałem mu tego za złe, ponieważ „piórowstręt” był wspólną nam obu cechą, jednak często myślałem o nim i brakowało mi tego pędziwiatra, z godną podziwu wytrwałością „robiącego” zimnokrwistego amerykańczyka.

To też uradowałem się i zdziwiłem niepomierzenie, gdy pewnej niedzieli, ktoś zastukał gwałtownie do mej „kwatery” i na moje uprzejme: „Wlazł!” ukazał się w całej swej okazałości — „Wuj Sam”. Po pierwszych czułych okrzykach, w rodzaju „kochana małpo”, skąd cię przyniosło! — zaczęło się wzajemne opowiadanie, wypytywanie i t. d.

Tomek urosł, opalił się i zmężniał, tylko oczy po dawnemu były wesołe, żywe i „kawalerskie”. Ubrany był po skautowemu: w kapeluszu ze sztywnymi kresami, koszulę khaki, a krótkie spodnie i grube pończochy.

— No, cóż u was słycać w drużynie, co? Opowiadaj! — rzucił z zapałem.

— A ty co? Będiesz znowu należał?

— Jaki „należał”? — Przecież jestem skautem!

— No, tak... w znaczeniu ideowym...

— W każdym znaczeniu! Nie mówil ci drużynowy, że pisałem list do drużyny w tej sprawie? Nie? No, to ci opowiem: wiesz przecie, że w Ameryce, a także w Anglii, Holandji i t. d. są t. z. „samotni harcerze”? Otóż prosiłem, żeby mnie uznano za

Ale przynajmniej wiedział o tem, że nie wiedział, a to już jest dużo.

Pytał się więc wszystkich i każdego o wszystko czego nie wiedział, a w ten sposób wiedział coraz więcej.

Pomyślcie dobrze, a przyznacie, że jest to bardzo mądry sposób.

Pewnego rana wygłodniały Jeżyk dreptał z silnym postanowieniem upolowania czegoś większego tak n. p. węża! W tej chwili, jakby na zamówienie wypełził z trawy niewielki ciemny wąż i przecinał żółto-białą ścieżkę.

— A mam cię, Wężu Chytropelzu — krzyknął Jeżyk i rzucił się na gada.

— Hola! — ostro syknął napadnięty — omyłka! Nie jestem wąż. Jak widzę po kolcach jesteś jeszcze młodym jeżem i nie znasz się na wielu rzeczach.

— Tak... rzeczywiście — bąkał zmieszany Jeżyk — ale wszelkie pozory przemawiałyby...

— Otóż „wszelkie pozory” omyliły cię tym razem. Jestem — Żmija!

Jeżyk nie wiedział jak się zachować wobec tego nowego stworzenia. Nie wiedział czy jest ono zjadliwe czy jadalne. Rzekł więc tylko:

— Tak? A to... tego... to bardzo mi przyjemnie...

— poczem spojrzał na żmiję uważnie i zamruczał — Pani tak przypomina węże, które często jadam, że przychodzi mi na myśl...

— Lepiej niech ci nie przychodzi — ostro rzuciła pani Żmija — wiedz, że ukąszenie moje zabija jadem, który spływa przez zęby.

— Tak, to przykre — bąknął zdetonowany Jeżyk.

takiego „samotnika”. Zgodzono się. Mam tylko przyjeżdżać od czasu do czasu na egzaminy czy tam próby, no i opisywać jakie ćwiczenia skautowe prowadzę.

— No.. ale dlaczego?..

— Poczekaj! Jak wiesz, ojciec mój był chory, musiałem pojechać, zastępować go w zajęciu, opiekować się i t. d. Ogromnie dużo skorzystałem! wyobraź sobie sam chodziłem na inspekcję lasu, tępiłem szkodniki, a nawet prowadziłem rachunki. Teraz już ojciec ma się lepiej.

— No, tak... Ale nie wiem czy można się wyćwiczyć w skautingu tak... samemu, bez kierownictwa, kolegów... Zawsze to będzie gorsze wyćwiczenie no i trudniej coś przeprowadzić n. p. gry harcerskie...

— Taaak? — przeciągnął urażony Tomek — nie myślałem! Ja uważam wprost przeciwnie. Uważam, że wam właśnie „należącym” przydałoby się taka „próba” samotności! Według mnie, żaden skaut nie powinien dostać „wywiadowcy” bez tygodniowego przynajmniej samotnego pobytu w lesie. Tak! tak!

— Ależ.. — chciałem mu przerwać.

— Czekaj! — zapalił się Tomek — pamiętasz jak to jest w Australji? Malują młodzieńca na białą i póki farba z niego nie zejdzie — musi sam dawać sobie radę w puszczy, a dopiero po tej próbie uznają go za wojownika...

— Ależ Tomek — dorwałem się nareszcie do głosu — przecież mamy próby na stopnie!... Owszem, nawet polecane są jak najdłuższe wycieczki, a na stopień „ćwika” wymagana jest dwudniowa wycieczka o 20 klm. samotna lub z drugim harcerzem i raport z niej.

— Ha, ha, ha! — zaśmiał się Tomek — 20 km., powiadasz! Rzeczywiście, to ci próba! Jeszcze raz ci powtarzam, że wam wszystkim przydałoby się takie wymalowanie na białą i puszczenie w las. Wtedy może zobaczylibyście: po pierwsze, że nic nie umiecie,

— Ale po czym właściwie mam poznać, że pani jest rzeczywiście Żmiją? Pani tak przypomina węża, że kiedy w ciemności...

— No, więc patrz — że niedługo, że mam generalski zygzak na grzbiecie. O, widzisz tę ciemną pręgę? To znak mojego rodu.

— Hm, tak — mrucał Jeżyk — a czy król Marcin I ogrodnik pozwolił pani na pobyt w Parku Dworskim.

— Phy, „król!” — parsknęła pogardliwie pani Żmija — jaki tam król! Nie pytałam go się o pozwolenie, a jeżeli zechce mi wlażyć w drogę to go ugryzę i zginie od mego jadu!

Jeżyk aż zadrżał ze zgrozy, a Żmija syczała dalej:

— Muszę też zawczasu sprzątnąć tego niezdolnego chłopaka — Jerzyka. Lata po całym ogrodzie jak kot z pęcherzem i gotów mi pognieść jajka, które mam zamiar umieścić w jakim ustroju tego parku.

Jeżyk, który miał wdzięczne serce z natury, a przytem pamiętał nauki o obronie przyjaciół, rzekł odważnie:

— Wybacz pani, ale muszę jej zwrócić uwagę, że ów chłopiec jest moim imiennikiem przez „rz”, chociaż ma kolce tylko na głowie. Co zaś do króla — to on specjalnie opiekuje się nami i uważam za swój obowiązek bronić go! Mówiąc to Jeżyk obejmował uważnym spojrzeniem panią Żmiją, obmyślając plan ataku. To samo zresztą robiła w tej chwili pani Żmija. Oboje zaś dla niepoznaki, jako też zyskania na czasie rozmawiali, a rozmowa ich podobna była do rozmowy dwóch chłopców, którzy mają się za chwilę pobić!

po drugie, że jest masa rzeczy ciekawych, których warto i można się nauczyć.

— No wiesz „Sam” — rzekłem niechętnie — zrozumiałość nie jest zaletą harcerską. Dyskutujmy spokojnie.

Tomek „zrobił anglika”:

— Tak jest. Dyskutujmy spokojnie. Krótko i węzłowato powiem ci mój pogląd. Byłem dziś u drużynowego i u „Kałamarza”, teraz patrzę na ciebie. Widzę u was jakieś zniechęcenie, jakieś nosy na kwintę i t. d.

Dlaczego? Oto dlatego: radość — daje tylko jedna rzecz t. j. przewyciężenie trudności, wykonanie czynu, gruntowna i solidna praca. A takiego przewyciężania trudności u was niema.

Dlaczego? Dlatego, że nie musicie sobie radzić sami w prawdziwej potrzebie. Ot, pójdzie się na wycieczkę, rozpali się ogienek, obiadu się przeważnie nie robi, trochę podchodzenia lub tropienia i marsz do domu.

Ale gdyby tak zostawić takiego harcerza samotnie, żeby mógł liczyć tylko na siebie i własne siły, wtedy inaczej by zaśpiewał. Najprzód nie mógłby sobie dać rady i byłby nieszczęśliwy, potem spróbowałby, a gdyby mu się udało — byłby tak szczęśliwy i dumny, że wszelkie zniechęcenie wyszłoby mu z głowy.

Ja uważam, że sens skautingu to „samodzielne radzenie sobie na łonie przyrody i już!”

Nazwaliście mnie „Samem”, ja to uważam jakby za symbol: tak sam, wszystko muszę zrobić sam! Muszę i robię.

Chwilę panowało milczenie.

Nie mogłem przeczytać, że „Sam” miał wiele racji. Zrobiło mi się nawet nieco markotnie i rzekłem:

— Tak... Masz trochę słuszności. Jakies zniechęcenie panuje u nas. Na zbiórki nie przychodzą, wykręcają się jak od przykrego obowiązku. Dawniej się podobało, a teraz...

— Chcesz go bronić?

— A będę!

— Naprawdę?

— A naprawdę!

— Tak?

— A tak!

— A mnie się zdaje, że nie.

— A mnie się zdaje, że tak!

Przez ten czas Jeżyk myślał, że gdyby udało się złapać Żmiją za ogon i zwinąć się — to wszystko byłoby dobrze, ale jeżeli przedtem ukąsi — to jad jej zabije Jeżyka w kwiecie wieku (Jeżyk bowiem był młody i nie wiedział, że jad żmii nie szkodzi jeżom.) W końcu jednak serce jeżykowe wezbrało ofiarnością dla przyjaciół i odwagą. Ostatnie słowa „a mnie się zdaje, że tak!” — rzucił już z gniewem.

— A właśnie, że nie!

— A właś... — tu Jeżyk schwycił panią Żmiją za ogon i nie mógł dokończyć zdania, co zresztą nie bardzo nas może zmartwić, bo nie był to żaden historyczny aforyzm.

Pani Żmija była zwinniejsza i doświadczeńsza od Jeżyka to też zdążyła go ugryźć w pyszczek zanim się zwinął, potem jednak Jeżyk wziął górę. Chociaż przeświadczony był, że wkrótce umrze (pamiętajcie, że nie wiedział, iż jad żmii nie szkodzi jeżom!) trzymał mocno zębami za koniec ogona żmii a nawet w tej tragicznej chwili wymyślił nowy aforyzm.

— Jak złapiesz raz za ogon żmii — nie puszczaj go aż do końca.

— Tak, dawniej się podobało — rzekł Tomek — ale widzisz z początku był taki entuzjazm, że się podobało. Wszystko to było nowe. Ale na dłuższy dystans to nie starczy.

Trzeba dać chłopcom przedsięwzięcia dość trudne do pokonania. Trzeba ich zostawiać własnym siłom — niech się przekonają, że nic albo nie wiele potrafią — wtedy zaczną natężyć swe siły i dopną celu. A tak, zdaje im się, że wszystko potrafią, bo przeczytali „Harce”.

Powtarzam ci, że tylko pokonywanie trudności wyrabia ludzi, a nie tylko wyrabia, ale i pociąga. W harcerstwie panuje zniechęcenie, bo wszystkim się zdaje, że już „przeszli” cały skauting i nie mają co robić. Gdy spróbują samotnie sobie radzić — przekonają się, że mają się jeszcze czego uczyć.

Łatwość — zniechęca, a trud — po przewyciężeniu go — pociąga.

Gdyby zamiast wspólnych wycieczek i obozów i kolonji — rozpełzła się brać skautowa po jednym, po dwóch, lub (najwyżej!) po trzech, po borach, drogach i łąkach, gdyby wędrowała od morza do Karpat i od Gniezna do Krzemieńca — odżyłoby harcerstwo. Powiadam ci! Tydzień samotnego pobytu w lesie więcej znaczy niż sto zbiórek.

— No, przesadzasz z tą samotnością „Samie” — odpowiedziałem — w każdym razie kierownictwo jest konieczne i...

— Dobrze, dobrze! — krzyknął Tomek zapominając o swej „zimnokrwistości” — ale nie za dużo tego kierownictwa! Mówię ci póki harcowałem po lesie, polując, zastawiając sidła, albo tylko tropiąc zwierzynek z aparatem fotograficznym (wiesz, ten mój Kodak 6 razy 9) — więcej czułem się skautem, niż tu w ośrodku harcerskim. Kazali mi wypisywać jakies arkusze, blankiety, podania, Bóg wie nie co, aż mnie złość zdjęła!

Pani Żmija ciskała się z otwartą paszczą i wyszczerzonymi zębami na Jeżyka i nabijała się na ostre nastrzeżone kolce, a przytem krzyczała:

— Puść mnie, bo zginię od jadu!

Jeżyk bolał mocno nad tem, że nie może powtórzyć jej swego wspaniałego aforyzmu, aby nie puścić jej ogona, mruknął jednak ironicznie: „Uhm!”

Żmija słabła coraz bardziej, wreszcie drgnęła i zesztywniała.

Mały bohater rozwinął się ostrożnie i patrzył czy już mu nic nie grozi, a potem rzekł:

— Postąpiłem dobrze. Walczyłem w obronie prawa i moich przyjaciół. Nie żałuję tego, chociaż za chwilę zginę zapewne od jadu żmii. (Pamiętajcie, że Jeżyk nie wiedział, iż jad żmii nie szkodzi jeżom!) W każdym razie, w obliczu śmierci, mogę sobie powiedzieć: „Jeżyku jesteś bohaterem!”

— Jeżyku, jesteś bohaterem! — powtórzył ktoś w krzakach i na miejsce walki zjawiała się nagle — matka Jeżowa! Jeżyk aż zaniemówił ze wzruszenia.

„Dziekiem w kolebce kto łeb urwał hydrze — Młodzieńcem zdusi Centaury!” — zadeklamowała z patosem pani Jeżowa, która, jak to już wiemy, miała skłonności dramatyczne.

Jeżyk popatrzył na matkę z uznaniem; — że też matka umie się odpowiednio znaleźć w każdej sytuacji! — pomyślał.

A matka, uściskawszy go zapytała: — Dlaczegoż nie bierzesz się do zjedzenia tej żmii? — To... to... można? — zapytał zdumiony i uradowany Jeżyk.

Za dużo tego wszystkiego, za dużo tych instrukcji, okólników i t. d., a za mało życia, za mało lasu, pól, łąk, zwierzyń! Ot, co jest!

— Przesadzasz, przesadzasz — oponowałem — tak samo przesadzasz, że sto zbiórek mniej znaczy niż tydzień w lesie. Ja ze swoimi dwoma zastępami (bo i twój prowadzę, gdyż nie ma ludzi) urządzam zbiórki co drugi tydzień i uważam...

— Aha, no właśnie! Opowiedz co wy robicie na tych zbiórkach?

— Jakto co? Różne rzeczy...

— No, naprzykład?

— No, więc... gra kima, trochę mustry, coś opowie się o terenoznawstwie, czasem robimy sygnalizację w pokoju, przypominamy sobie węzły, robimy opatrunki...

— Tak myślałem! Byłem właśnie na zbiórce zastępu u „Kałamarza”. Poszliśmy tam z drużynowym. No i tak właśnie było: gra kima, węzły, opatrunki, terenoznawstwo...

— Czy to ci się nie podoba? — zapytałem rozłoszczony już na dobre jego krytykomanją.

— Mój kochany „Kałamarz” wie samo tyle o opatrunkach i terenoznawstwie, co jego zastęp, bo czytali to z tej samej książki. To raz. A po drugie żadnego niema pożytku z takiej roboty „na gębę”. Niechby zamiast tej gadaniny poszli i zrobili szkic terenu — ot i mieliby terenoznawstwo, albo poprosili o pozwolenie zwiedzenia szpitala i przyjrzeni się opatrunkom, a nawet sami pomogli przy nich. Więcej by to z pewnością przyniosło korzyści.

Człowiek musi wszystkiego uczyć się w praktyce, na przykładzie i to sam, sam, sam!

Ostatnie słowa Tomek prawie krzyczał. Po chwili dodał spokojniej:

— Jak nie ma co innego do roboty — to lepiej iść zamieść podwórko (n. p. w domu gdzie była zbiórka

— Nie tylko można, ale trzeba — rzekła matka Jeżowa i zaczęli oboje zajadać żmiją. W pewnej jednak chwili Jeżykowi przypomniało się coś i rzekł trwożnie z buzią pełną żmii:

— Ona mnie ugryzła!

— Jeżom nie szkodzi jad podlej żmii — rzekła matka Jeżowa tonem wyroczni.

Wtedy Jeżyk uspokoił się i jadł dalej.

W ten sposób Jeżyk został nagrodzony za swe bohaterstwo. A było to bohaterstwo, pamiętajcie bowiem, że Jeżyk nie wiedział, iż jad żmii, nie szkodzi jeżom i że żmiją można jeść.

Jeżyk zaś nigdy nie dowiedział się jak jego imiennik przez samo „ż” obronił go przed niebezpieczeństwem. Koniec.



„Kałamarza”, powiadam ci, niemożliwie brudne!), albo robić jakieś roboty ze sznurka, z raffi, czy wikliny, urządzić bieg czy skoki, czy zwiedzić muzeum. Tylko nie ta nudna, czcza gadanina, a nauczyć roboty, a my właśnie w harcerstwie uprawiamy kazania, wykłady i inne gadulstwa.

Powiadam ci: harcerstwo choruje na papieromanję, szarżomanję i lasowstręt! — zakończył Tomek wzburzony.

— Hm, widzę, że chciałbyś zreformować całe harcerstwo od żółtodziubów do dha Sedlaczka — rzuciłem ironicznie — ja uważam, że harcerstwo dużo mi dało.

— Tak, jeszcze szarże jako tako się wyrabiają, właśnie dlatego, że muszą pracować samodzielnie, bo na ich głowach wszystko leży, ale przeciętny szeregowiec, któremu wszystko rozkażą, pokażą i za rączkę poprowadzą — ten nie wyrabia tego właśnie co jest najważniejsze w harcerstwie t. j. samodzielności. A co do reformowania „harcerstwa” to bynajmniej nie mam zamiaru tego robić. Uważam je za genialny, rozumiesz genialny pomysł...

— Amerykański — rzuciłem.

— Tak, amerykański! Uczący amerykańskiej rzutkości, praktyczności, samodzielności i siły. Tak, siły — tego nam, Polakom najwięcej brakuje. Nie chodzi mi więc o reformowanie tylko, o pewne metody. Chciałbym rzucić hasło do wszystkich harcerzy Polski: „Na pola, do lasów, w podróże!” Tak, niechby każdy harcerz, sam jak osadnik amerykański lub indyjski czy australijski wojownik, zapuszczał się w wielkie bory i wędrował po nieznanym okolicach!..

— Przecież to nic nowego, to się robi — osadziłem Tomka.



Z życia rośliny.

Wiosna! — Na świeżo zaoraną pulchną sibię padają pierwsze promienie wiosennego słońca. Ostatnie śniegi zdążyły już stopnieć; łagodny wietrzyk osusza resztę wilgoci w rowach przydrożnych. — Na choryzonce coraz częściej widnieje sylwetka pochylonego oracza i para koni ciągnąca z wysiłkiem pług, lub „włócząca” brony po zaoranej roli. — Potem siew. — Równomiernie garścią rzuca siewca złote pszeniczne ziarno, które długą jasną smugą pada na czarną ziemię.

Późno już o zmroku zejdzie z pola. — Siew rzucony. — W wiosenny srebrny poranek unosi się nad polami pieśń skowronka. — Mijają ciepłe wiosenne dni i pole zielenić się zaczyna.

Prawda, jak często przechodziliście koło takiego zazielenionego wschodzącego zbożem pola? — A nie przyszło wam na myśl, że te miliony żywych istot walczą w trudzie o każdą piędź ziemi, o każdy promyczek słońca.

Ziarenko, nim zostanie rzucone w ziemię, żyje „życiem utajonym”, t. j. nie rozwija się, tylko trwa,

Ten patrzył na mnie jakiś czas, jakby coś planując i rzekł wreszcie:

Słuchaj, przez dziś i jutro będę składał przed komisją egzamin na ćwika, potem wyjeżdżam do Dębowic. Przyjedź do mnie na święta Wielkanocne; przepędzimy kilka dni w lesie. Może przekonasz się o słuszności moich wywodów, a nie — no to nie...

— A kiedy to święta?

— Za dziesięć dni was rozpuszczają, mówił mi drużynowy.

— No, zgoda:

— Zgoda? Doskonale! No nie gniewaj się „Wydro” (tak mnie znowu nazywano, muszę wyznać ze skruchą, z powodu pewnej „wsypy” na lekcji zoologii).

Kłócić się możemy swoją drogą, ale stara przyjaźń „nie rdzewieje”, co?

Sie wi! — odpowiedziałem mu „z lwowska” i w najlepszej komitywie wyszliśmy na spacer.

Tomek świetnie popisał się podczas próby na ćwika; „szczególny zachwyt wywołał jego model chaty zakopiańskiej zrobiony ze wszelkimi szczegółami. Ofiarował go drużynie jako pracę okazową. Drugą sensację wywołały jego fotografie z życia dzikich zwierząt między którymi była sarna świetnie uchwycona na migawkę w skoku. Gorzej nieco było z sygnalizacją, mustrą i korespondencją służbową, ale wobec wspaniałego pływania, jazdy konnej, jazdy na rowerze i kapitalnego wprost obiadu, którym uczęstował „Komisję”, jakoś to uszło i „Wuj Sam” jako ćwik — odjechał na wieś.

Dziesięć dni upłynęło jak z bicza strzelił i nadszedł wreszcie dzień, kiedy obladowany jak wielbłąd wysiadłem w Dębowicach. (d. c. n.)

i byle mu dać dogodne warunki zacznie żyć naprawdę, wykielkuje, pocznie rosnać, zakwitnie i wyda nasiona.

Cóż jest dla ziarna tem i temi dogodnymi warunkami? — Ciepło, zagrzana słońcem, wilgotna ziemia, ta niewyczerpana skarbnica pokarmów dla rośliny i — słońce.

O, bo słońce, to potężny motor, który w ruch wprowadza najważniejszą fabryczkę pokarmów w roślinie. Wiecie gdzie ta fabryczka? — W liściach i we wszystkich zielonych częściach rośliny. Tam to pod wpływem życiodajnej siły słonecznych promieni, przez odpowiednie ugrupowanie pierwiastków tworzy się skrobja, to co my krochmalem nazywamy (główny składnik mąki), a co w ziarenku stanowi potem spiżarnię pożywienia na czas, kiedy roślina młoda, niedoświadczona, leżąc w ziemi jako ziarenko nie może jeszcze sama zdobywać sobie zapasów i walczyć o swój byt. Spiżarnia taka n. p. w ziarnie pszenicy jest dość znaczna.

W ziarnie pokrytem z wierzchu skórką znajduje się w dolnej części maleńki zarodek, zajmujący tylko część nieznaczną. Już w nasieniu posiada zarodek wszystkie najważniejsze części rośliny; jeden, lub nawet dwa listki, między nimi pączek i w dół skierowany młody korzonek. Nad zarodkiem, całą z dzie-

się razy większą od niego przestrzeń wypełniają zapasy, najczęściej skrobja i inne składniki (białko, tłuszcze, drewnik) w nieznaczej ilości.

Zdobywanie i gromadzenie tych zapasów przez roślinę odbywa się, jak to już mówiłem w zielonych częściach żywej rośliny. Aby to jaśniej zrozumieć trzeba nam będzie omówić obszerniej budowę n. p. zielonego liścia, w którym się ta praca dokonywa.

Każda roślina, a więc i liść składa się podobnie, jak ciało ludzkie lub zwierzęce z ogromnej masy maleńkich komórek dostrzegalnych tylko przez bardzo silnie powiększające szkła mikroskopu. Komórka otoczona jest cieniutką błoną, a wewnątrz niej mieści się ruchoma żywa substancja, zwana plazmą, wreszcie jądro. To jest zwykły skład komórki. Jest przecież wiele komórek, które zawierają jeszcze inne składniki. Mogą nimi być materiały zapasowe (skrobja, tłuszcze, białko, garbnik), lub barwiki.

Otóż w komórkach liścia mieszczą się drobne zielone kuleczki, tak zwane ciałka zieleni i one to sprawiają, że liść nam się zielonym wydaje. W tych to drobnitkich ciałkach zieleni odbywa się jeden z najciekawszych procesów.

Między komórkami liścia (zwłaszcza na spodniej stronie) znajdują się maleńkie otworki — szparki, przez które powietrze dostaje się do komórek roślinnych. Powietrze, jak wiadomo, składa się z czterech piątych części azotu, jednej piątej tlenu i niewielkiej ilości dwutlenku węgla. Ten gaz w wysokim stopniu szkodliwy dla organizmu człowieka, lub zwierzęcia roślina zużytkowuje dla swych celów.

Dwutlenek węgla złożony z tlenu i węgla ma w sobie te pierwiastki tak silnie zespolone, że uczeni nawet z trudem oddzielają jeden od drugiego w swych pracowniach. Roślina dokonywa tego z wielką łatwością. Kiedy bowiem dwutlenek węgla, jako składowa część powietrza przez szparki dostanie się do komórek liściowych, natenczas ciałka zieleni pod wpływem siły świetlnych promieni słońca rozkładają dwutlenek na tlen i węgiel; wydzielają tlen, a węgiel zużytkowują na budowę swego ciała i wszelkich ciał zapasowych (skrobja cukier i t. p.)

Tak więc zielony liść nazwać możemy fabryką, gdzie materiałem — surowcem jest dwutlenek węgla, maszyną — ciałka zieleni, a motorem, który maszynę fabryczną porusza — jest promień słońca.

Kiedy tak dzielnie pracują zielone części rośliny przy pomocy słońca — korzeń przebija się przez nieznane mu warstwy gruntu wchłaniając składniki mineralne rozpuszczone w wodzie. Maleńkie odgałęzienia na korzeniu, cieniutkie jak włos rurki (dłatego nazywane włosnikami) wciągają w siebie te odżywcze soki z ziemi, a sam koniec korzenia zaopatrzone zgrubiałą skórką w kształcie czapeczki wytrwale toruje drogę często przez zbite, lub kamieniste podłoże. Znane są wypadki, kiedy taki wątył korzonek umiał ominąć i usunąć z swej drogi kamyk dziesięć razy większy od siebie, jak korzonki drobnych mchów i porosłów rozpuszczają i rozsadzają skały wysokich górskich szczytów.

Otóż na takim polu miliony roślinek budzi się równocześnie do życia i zaczyna walczyć o byt swój i współzawodniczyć. Tak jedno zbło, natrafiwszy na grunt podatny, pulchny, przepuszczalny i bardziej poddane działaniu słońca, wybujało i przytłumiło inne, które słabo wzrasta w jego cieniu.

To nie wszystko. Takie młode roślinki odrazu narażone są na wrogie zakusy wpływów atmosferycznych, wichrów, zimna, nierzadko przymrozków; a pod ziemią mnóstwo owadów już czeka tylko pokazania się młodych korzonków, by z nich zrobić sobie dobre śniadanie.

Oto na jakie ciężkie warunki życia narażone jest takie drobne źdźbło już od pierwszych chwil istnienia i jak to matka — przyroda hartować musi swe dzieci żeby umiały mężnie walczyć i dorastać.

Kiedy w skwarne lipcowe popołudnie przechodzić będziecie między złotymi łanami dojrzałej pszenicy — pomyślcie, że to dzielna armja rycerzyków, która przetrwała tyle trudów i zwalczyła tyle niebezpieczeństw, by teraz tryumfalnie wznosić ku górze pełne, ciężkie kłosy. — L. W.



Włóczęga wiosenna

Hej! przeży się ziemi łono,
Krzążą młode soki drzew...
Hej! krew kipi — lica płoną —
Wiosenny przyszedł wieś!
Wiosenną zdobne koronę
Słońce rzuca siew
radosny...

Gońce wiosny,
Stare ptaszęta — skowronki
Rzucają zew

młodzieńczy,
co dźwięczy
jak srebrne dzwonki.

Od pól woń idzie rzeźwiąca,
W promieniach słońca
Młode pąki
Nabrzmiały słodkim ciężarem,
Z nad łąki wstaje sparem
Mgiewka srebrzysta.

Hej! tęsknota ma wieczysta
Zbudziła się z wiosną.
Hej! rosną mi skrzydła rosna!
Ciągnij mnie kędyś w dale sine!
Hej popłynę

z wędrownym kluczem żorawi.
Hej! duch mój w słońcu się pławi,
Słońce do duszy mi sięga:
Hej zaśmiała mi się rażno
Złota wiosenna włóczęga!

W odpowiedzi.

Otrzymujemy poniższy artykuł, który umieszczamy w celu dania możliwości wypowiedzenia się wszystkim naszym czytelnikom. Artykuł dyskusyjny „Jak prowadzić pracę” nasunął mi szereg myśli którymi pragnę podzielić się z ogółem młodzieży harcerskiej. Poruszono cały szereg kwestji związanych z życiem i pracą harcerską w sposób, przypominający teorie przyszłości, nie oparte

na doświadczeniach praktycznych z pracy samej. Trudno im przychodzi pogodzić się z wywodami, które choć pięknie brzmią nie są nowością dla starszych pracowników harcerskich.

Do prowadzenia nauki życia harcerskiego w naszych drużynach i zastępach potrzebna jest praktyczna znajomość tegoż. Tymczasem dzięki usuwaniu się starszych harcerzy od roboty organizacyjnej, skazuje się młodzież w drużynach na li tylko teoretyczne traktowanie kwestji życia harcerskiego i społecznego. Cały szereg starszych ucieka od roboty w ramach organizacji nie chcąc czy nie mogąc podporządkować się wymaganiom życia harcerskiego.

W harcerstwie życie ma i musi uczyć. Od starszych, którzy do pracy stanąć powinni zależy, by praca nasza realniejsze przybrała formy, by w miejsce dyskusji na temat ideału nadczłowieka — harcerza stworzonego wysiłkiem myśli i woli, (słabiej zazwyczaj) wychować typ młodzieńca zdrowego na ciele i duszy, pełnego zapału, wiary w siebie i lepszą przyszłość.

Nie wiem, czy właściwym jest określenie ducha panującego w naszych drużynach mianem konserwatywności (skostnienia-tak).

Właśnie zanik dawnych tradycji pracy naszej, sprowadzenie jej na tory nowe, teoretyczne, jest przyczyną takiego a nie innego stanu rzeczy. Ten zalecany przez autora podział na podkreślanie i mniejważne, godne zarzucenia sposoby wychowania harca, jest przyczyną zła. Tam bowiem będzie można mówić o indywidualnym rozwoju jednostek, gdzie pozostawi się wolny wybór w rozlicznych środkach wychowawczych którymi harcerstwo rozporządza.

Jesteśmy w pracy krańcowymi! Żądamy często rzeczy niemożliwych pod wrażeniem jakiegoś projektu, potępiając równocześnie sposoby, które wykazały wartość swoją w wieloletnim zastosowaniu.

Nie można stawiać zarzutu niepraktyczności dla tego tylko, że sami nie czujemy zbyt sympatji dla tego czy innego ćwiczenia harcerskiego. Jako dowód postaram się wykazać praktyczne znaczenie sygnalizacji, tropienia, nauki węzłów. Zastrzegam zarazem, że tak te jak zresztą wszystkie ćwiczenia wtenczas tylko pożytek przyniosą, jeśli instruktor, drużynowy czy zastępowy w sposób właściwy je poprowadzi.

Młodzież nasza przeciętna nie umie patrzeć, wnioskować, z mechaniczną ścisłością i szybkością wykonywać rzeczy najprostszyc. Sygnalizacja zastosowana praktycznie podczas wybieżek czy ćwiczeń, przyczyni się do zainteresowania i ożywienia uczestników. Chłopiec, przyzwyczajony do szukania stacji sygnalizacyjnej w terenie, dostrzeże wiele rzeczy ciekawych. Wzrok, przyzwyczajony do książki i ograniczonych przestrzeni w klasie i domu, nabierze siły i bystrości.

Czy żóraw jest skautem?



Hm, tak mi się zdaje.

W każdym razie wiele ma zalet skautowych. Zebyście widzieli jak żóraw stoi na warcie, to, ho, ho!

„Stoi na warcie?” A tak! Służba wartownicza urządzona jest u żórawi wspaniale i każdy żóraw uważa sobie za zaszczyt stać na warcie (nie tak jak niektórzy harcerz krzywiący się, że „on ciągle stoi”).

Nie każdy też dostępuje tego zaszczytu, jest to przywilej tylko starych, wypróbowanych „ćwików”-żórawi. Gdyby bowiem jaki „złotodzieb” dopuścił do stada nieprzyjaciół, coś stałoby się z przysłowiem „czujny jak żóraw”?

Nauka tropienia i połączonego z tem wnioskowania uczy myśleć i decydować błyskawicznie. W życiu tyle zawodów dla tego, że ludzie nie umieją patrzeć, a choć patrzą to nie widzą. Harcerz przyzwyczajony do zwracania pilnej uwagi na ziemię, drogi, przedmioty w terenie, będzie umiał zauważyć wiele szczegółów u tych, którzy w życiu codziennem do niego się zbliżają.

Niedołężność i niezaradność w życiu musi ustąpić miejsca pewności siebie. Harcerz pada nieraz stojącym bezradnie właściwy sposób związania węzła harcerskiego. Znam szereg wypadków, gdzie kilku ludzi stało bezradnie nie mogąc przy pomocy znanych im węzłów, związać linki.

Nie będę tutaj wyliczał zalet sygnalizacji, sprawnego tropienia i wiązania podczas wojny, w polu. Wszyscy którzy walczyli na terenie wschodnim znają przyczyny niepowodzeń z powodu braku łączności i nieznaności sygnalizacji.

Zgodni jesteśmy na punkcie, że idea harcerska jest rzeczą mądrze pomyślną. Dlaczego jej nie zgłębiamy? Czerpmy z ogromnego skarbcza zasobów wychowania harcerskiego a nie będziemy narzekali na bołączki pracy z punktu widzenia techniczno-praktycznego. Za eksperymenty drogo się płaci a i myśmy w naszej pracy wiele płacić musieli za pomysły bardzo pomysłowe ale nie dające się zrealizować.

Najlepszym lekarstwem na bołączki nasze to czyn harcerski w starem zrozumieniu.

J. R.



Który więc dostąpi tego zaszczytu, wartuje „z całego serca”, że tak powiem. Aby się nie zdrzemnąć staje na jednej nodze, a do drugiej bierze kamień. Może kto z was może się poszczycić, że podszedł żórawia? Byłby to doprawdy patent na „ćwika”, możnaby o takim mówić: „czujniejszy niż żóraw”.

Pozatem żóraw mógłby dostać sprawność sygnalisty. Nie zna coprawda alfabetu Morse'go, ale wystarcza mu kilka sygnałów głosowych.

Czy słyszeliście kiedy jak nawołują się lecące żórawie? A widzieliście jak lecą?

Formują zwykle rodzaj kąta ostrego albo piątki rzymskiej (V) ostrym końcem zwróconej w stronę lotu. Nazywa to się „kluczem”, żeby trudniej było zgadnąć. Na przodzie owego klucza leci zwykle zastępowy t. j. przepraszam — przewodnik, który zna doskonale drogę z Europy do Afryki południowej (gdzie spędza zimę) i nigdy nie zbłądzi, czem różni się od niektórych prawdziwych zastępowych.

Dwa razy na rok robi wycieczki harcerskie z Europy do Afryki i z Afryki do Europy. Trochę mało tych wycieczek jak widzicie, ale za to są dość dalekie.

Jeżeli czujesz się druha na silach podejść takiego „ćwika” jak żóraw — to zauważ czy nie kręci się on (stadem zwykle) nad błotami, tam zwykle przesiaduje. Gniazdo robi na ziemi z trzciny, trawy i gałęzi. W gnieździe możesz znaleźć dwa jaja podługowate, szarogliniaste, nakrapiane brunatno. Może ci się uda go upolować, mięso ma coprawda dość twarde, ale możliwe do zjedzenia.

Musisz jednak być dobrym wywiadowcą, żeby go podejść, bo i on jest nielada skautem.

Z przygód myśliwskich.

(Autentyczne!)

... Naprzeciwko siebie ujrzałem nagle cztery niedźwiedzie, z których dwa zajęte rozrywaniem wielkiego ochłapu mięsa pozornie nie zwracały na mnie uwagi, jeden leżąc patrzył z złośliwością na ucztę, a jeszcze jeden patrzył na mnie groźnie i okazywał wyraźnie złe zamiary.

Jakieś przecucie nie omyliło mnie — niedźwiedź ryknął, wstał na tylne łapy i zaczął zbliżać się ku mnie. Rzuciłem w paszczę kawał chleba, który połknął chciwie, a ja korzystając z tego zacząłem powoli i spokojnie oddalać się od niego.

Zaledwie jednak uszedłem dziesięć do dwudziestu kroków — natknąłem się na dwa dziki, które zerwały się z ziemi (do której były niezmiernie podobne kolorem) i jak oszalałe zaczęły biegać w kółko chrząkając zawzięcie.

Posunąłem się zatem w tym kierunku, gdzie piętrzyły się złomy skały.

Z początku nic szczególnego nie zauważyłem, ale po chwili dokładniejszej obserwacji spostrzegłem kondora i sępa siedzących tak nieruchomo i tak podobnych do skał, że trudno ich było odróżnić. Opodal biegalo niespokojnym ruchem kilka wilków, warcząc i kłapiąc zębami, a wreszcie usłyszałem ryk lwa.

— Zaraz będzie się karmić zwierzęta, pan popatrz — rzekł do mnie dozorca.

— A, owszem! i wszedłem do budynku, w którym były lwy.

* * *

Aaaa...

— Więc to było w Ogrodzie Zoologicznym! — powiecie z rozczarowaniem.

A, tak. W Ogrodzie Zoologicznym w Poznaniu, jedynym w całej Polsce Ogrodzie Zoologicznym, który każdy harcerz powinien zabaczyć i to poświęcając na to sporą część dnia (na dokładną obserwację zwierząt).

Być może (a nawet napewno) wielu z was nie widziało zwierząt znajdujących się tam (nawet krajowych) na wolności.



Tajemnica!

Znacie naturalnie pisma „cyfrowane”, obrazkowe (czy tote-mowe) i tajne alfabety. A czy znacie tajne języki? Jest ich wiele, a można ich ułożyć jeszcze więcej.

N. p. dany zastęp może się umówić, że wyraz „sosna” znaczy — „zbiórka”. Wystarczy wtedy jeśli zastępowy zawoła z naciskiem: „o, jaka ładna — s o s n a!” a cały zastęp zniknie, „lejąc” na miejsce zbiórki.

Można też położyć koledze na stoliku kawałek gałązki sosnowej z 8 nacięciami, a będzie wiedział, że o ósmej ma się stawić na umówione miejsce zbiórki.

Albo gałązka akacji z odpowiednią ilością listków będzie oznaczać godzinę stawienia się do zastępowego tegoż dnia, a jeśli nadłamana — następnego. (Godziny oznaczać trzeba od 1-ej do 24-ej tak, że n. p. zbiórka o godz. 5-ej wymagać będzie dwóch gałązek z 17-oma listkami).

Takich znaków możecie używać bardzo wielu. Można także tworzyć specjalne języki tajne w takim rodzaju: „Derdau derdacie derdakaj derdado derdala derdasu”.

Słyszałem chłopców mówiących takim językiem niewiarogodnie szybko.

Inny język, trudniejszy, wymaga wprost zapamiętania pewnych słów lub bardzo szybkiej orientacji.

Pewni trzej chłopcy mówiący tym językiem wmawiali we wszystkich, że to „po litewsku”.

Tak to wyglądało:
— Zareć pal weigaroć!
— Jakecz! Chein atraw iei zdjedol!
Przypuszczam, że już wiecie o co tu chodzi i może spróbujecie opisać tu sposobów.

Prosimy też druhow, chcących korespondować pismem obrazkowym o nadesłanie swych adresów.

Co wychowanie harcerskie dawać powinno dziewczynie polskiej?

„Młodzież polska okazuje wielką żywotność i energję, co uwydatnia się w doskonale zorganizowanej polskiej lidze piłki nożnej, w świetnie prosperujących drużynach harcerskich —”.

Oto, co niedawno powiedział na swych łamach „Times”, jeden z najpoważniejszych angielskich dzienników, omawiając stosunki w Polsce.

Uznanie wartości rozwoju harcerstwa dla narodu tak zasłużone! Boć dobrze świadczy o narodzie fakt, że jego młodzież licznie gromadzi się pod sztandarami organizacji, która za cel postanowiła sobie wychować dobrych ludzi i dzielnych obywateli.

Wszak wiemy o tem wszyscy i ciągle powtarzają nam, że Harcerstwo, to szkoła wychowania obywatelskiego. Ale jeżeli nam nie będzie chodziło o piękny frazes, ale o głębokie jego znaczenie, jeśli zrozumiemy, że na Harcerstwie ciąży obowiązek wychowania naprawdę dzielnych moralnie i fizycznie jednostek, to mimowoli nasunie się chęć skontrolowania, czy idziemy właściwą drogą, czy odpowiadamy jako organizacja

wielkiemu i szczytnemu zadaniu, jakie sami sobie postawiliśmy.

Otóż luki są i błędy i to znaczne. Nie obawiajmy się sobie tego powiedzieć w oczy. Zadowolenie nierózsądne z „status quo” nie doprowadzi do niczego. Nie czekajmy, aż nam ludzie z boku stojący zaczną wytykać to i owo. Stwórzmy w ramach organizacji pole dla zdrowej krytyki i opinji, bo to tylko zagwarantuje nam rozwój — pochod naprzód.

Nie wszystko chciałabym teraz poruszyć, lecz przede wszystkim to, co dotyczy wychowania harcerskiego w żeńskich drużynach.

Typ jaki urabia dziś żeńskie harcerstwo dalekim jest od ideału — jest przede wszystkim niekompletny.

W pracy harcerskiej trzy są działy, które na równi uwzględnione być powinny: ideowy, dział wychowania fizycznego i trzeci, mający przygotować do praktycznej umiejętności życia.

Dział ideowy objęty jest przez gawędy, które wpajają zasady życia harcerskiego. Ten dział

stoi może najlepiej i o nim mówić nie będę; jest bardzo potrzebny, jako poważny czynnik wychowawczy. ale sam nie wystarcza. O dwóch innych pomówię obszerniej.

A więc — wychowanie fizyczne. To moim zdaniem zamykać się winno jedynie w racjonalnie zorganizowanym sporcie i wycieczkach. Muszę najlepiej usunąć bezpowrotnie! Do rozwoju fizycznego napewno najskuteczniej przyczynią się gimnastyka i sporty, naturalnie nie przesadnie, ale umiejętnie stosowane.

O ileż milej nam będzie spojrzeć na zdrową, wygimnastykowaną dziewczynkę, której ruchy będą sprężyste, ale harmonijne, nie kanciaste, niż na dziewczynę — chłopaka, która zasalutuje po wojskowemu i maszerować będzie wielkim krokiem po ulicy — jak żołnierz.

Wprawdzie mieliśmy już w czasie tej wojny światowej legię kobiecą, ale nie daj Boże, by Rzplita była jeszcze kiedy w takiej potrzebie, by i kobieta-żołnierz miała wystąpić do boju!

Było tak, ale to była wyjątkowa okoliczność, a my przecież wychowujemy ludzi dla normalnego życia, a nie dla okoliczności wyjątkowych!

Choć kobiety kształcą się i zajmują wysokie stanowiska (ślicznie), przecież to nie dowodzi, by się miały zaprzeć swej kobiecości. Zawsze będzie kobieta miała odrębne pole pracy społecznej, niż mężczyzna — niemniej ważne. Zgoła pozbawionem przesady jest powiedzenie, że „jaka kobieta, taki naród“.

Odrębność zadań kobiety w niczem nie odejmuje im ich ważności — i zabijanie w dziewczynie dodatnich cech (choćby nawet zewnętrznych) jej kobiecości nie ma sensu.

Dajmy więc naszym dziewczętom sport dla zdrowia i hartu ciała, ale skasujmy wojskową mustę!

Jest wreszcie trzecia gałąź wychowania harcerskiego, która gruntownej reformy wymaga — przygotowanie do praktycznej zaradności w życiu. Ten dział mają objąć sprawności. Mniejsze już o to, że dziś (zwłaszcza w wielkopolskim żeńskim harcerstwie) budzą bardzo, a bardzo słabe zainteresowanie (a szkoda!), ale i tu są zasadnicze błędy. Boć jeśli sprawności mają być tą szkołą życia praktycznego, to niech nią będą naprawdę! Tymczasem nasze n. p. harcerki-kucharki umią ugotować najprostsze potrawy na ognisku obozowym, ale wątpię, czy nie znajdzie się taka „kucharka” w kłopotcie, skoro kiedyś będzie zmuszona stanąć przy zwykłym kuchennym piecu i ugotować obiad.

To samo dotyczy i innych sprawności. Dyletanizm i nieliczenie się z istotnymi potrzebami wychowania kobiecego!

A przecież większość naszych harcerek czeka nie co innego tylko własny dom, gdzie te sprawności będą i to jak bardzo potrzebne!

Przedewszystkiem więc należałoby bardziej dziewczęta sprawnościami zainteresować (to już praca drużynowych), a potem poprowadzić dziewczynki do za-

wodowej praczki, szwaczki i t. d. Dopiero po takiej sumiennej nauce i po ocenie osoby w danym dziale pracy kobiecej-fachowej, przystępować sprawności.

Wtedy będziemy mieć naprawdę dzielne i zaradne kobiety, które będą nie tylko mądre, ideowe i wykształcone, ale w życiu i kłopotach codziennych dadzą sobie znakomicie radę — i będą prawdziwą podporą innym.

Słyszałam, że jedna z warszawskich drużyn chodziła pracować do żłóbków. Bardzo chwalebny i godny naśladowania przykład!

Jedno jeszcze podkreślić trzeba koniecznie. Niech drużynowe i zastępowe przestrzegają, by dziewczęta pracowały porządnie i naprawdę się uczyły. Brak sumienności i punktualności to taka wielka nasza narodowa wada, że trzeba jej wypowiedzieć walkę i energicznie wziąć się do poprawy.

Czy nie podoba wam się typ takiej dzielnej niewiasty?

A ja myślę, że jeśli tak wszechstronnie ujmemy wychowanie naszych dziewcząt, to jasno spoglądać możemy w przyszłość Polski, jeśli prawdę mówi przysłowie: „Jaka kobieta — taki naród!“

L. W.



„Wiesna“ idzie!

Ba, nietylko „wiesna“, ale i lato prawie! Nietylko skowronki już przyleciały (czy widziałeś, druhu?) ale i słowiki już „trajlują“ po ogrodach (czy słyszałeś?) Ale co dziwniejsze, że nawet sklepy w mieście czują „wiesnę“.

Co, dziwicie się? Zobaczcie tylko wystawy księgarń: co tam cudnych książek aż się oko raduje! O wycieczkach, przyrodzie, morzu, zwierzętach i t. d. i t. d. Ale wiecie co mi się z tego wszystkiego najlepiej podoba? Oto małe, niepozorne atlasiki przyrodnicze.

Te, chłopcy, toż to najpiękniejsza książka, to klucz do tajemniczego państwa przyrody.

Są tak tanie, że każdy z was może choć jeden sobie kupić i każdy w pole! Zbierać rośliny, podpatrywać ptaki, łapać motyle!

A najlepiej nie gromadą iść, ale samemu, po dwóch, najwyżej po trzech. Zastępowi; zamiast urządzić musty lub zbiórki — „rozpuście“ swych chłopców z atlasikami w kieszonkach na polach i lasy — na odkrywcze podróże!

Wiesna idzie!

PODZIĘKOWANIE.

Tow. Akc. „Młyn Poznański“, czcząc pamięć ś. p. Bronisławy Krakowieckiej, złożyło m. i. na fundusz wydawniczy „Czuj Ducha“ — 25 tysięcy marek; na tenże cel otrzymaliśmy od „Banku Przemysłowców“ T. A. za pośrednictwem dyrektora p. dr. Pernaczyńskiego — 10 tysięcy marek.

Szanownym ofiarodawcom składamy serdeczne staropolskie „Bóg zapłać!“

Redakcja.

Co robić przez wakacje?

Wszystkie kolonie i obozy harcerskie mają kilka zasadniczych wad: po pierwsze mają zbyt wiele formalistyki, czas jest za bardzo pokratkowany i nie daje możliwości prawdziwego zapoznania się z przyrodą; po drugie życie w wielkiej gromadzie, gdzie każdy ma wyznaczone sobie zajęcie nie wyrabia samodzielności i prawdziwego radzenia sobie i liczenia na własne siły, po trzecie obozy te zwykle pozostają w jednym miejscu nie dając sposobności zapoznania się z Ojczyzną.

Idealnym spędzeniem wakacji byłoby wędrowanie po dwóch, lub trzech po całej Polsce.

Powiecie, że to zbyt wiele kosztuje? Otóż ja wam powiem, jest to najtańszy sposób spędzenia wakacji; Podczas lata jest na wsi największa robota w polu, a robotnik jest jak wiadomo drogi, wędrując zatem zgłaszajcie się do włościan czy do dworów na robotę; popracujecie kilka dni, przeżyjecie i dostaniecie jeszcze coś nie coś na drogę. Przy sposobności poznacie pracę na wsi.

Powiecie może, że w ten sposób nie prędko się coś zwiedzi. Zapewne, ale także dwa miesiące podróży po kraju — robi z was prawdziwych harcerzy, starych ćwików. A co to będzie za barwne życie, jakie przygody! Całe życie będziecie pamiętała taką wycieczkę.

Kto jednak nie zdecyduje się na taką podróż — i będzie czy to w obozach, czy sam na wsi (żaden harcerz w mieście zostać nie powinien) — niech pomyśli nad kilkoma poniższymi radami;

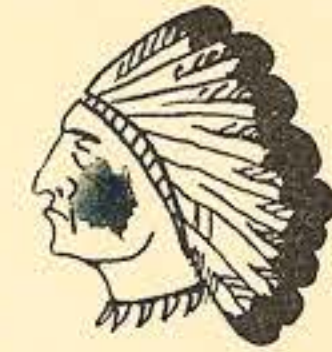
1. Przed wakacjami ułożyć sobie plan czego się chce przez wakacje nauczyć (sport, roboty wiejskie, fotografowanie i t. d.)

2. Korzystając z ciepłej pory roku — wprawiać się w pływaniu (ewent. nauczyć się), uprawiać bieg, skoki, rzuty (choćby kamieniem), strzelanie z łuku, o ile możliwości nauczyć się jazdy konnej. Wogóle jaknajwiększy nacisk położyć na sporty.

Zapoznać się z przyrodą. Podchodzić i obserwować ptaki, zwierzęta, owady, rozpoznawać rośliny i t. d. Nabyć atlasik kieszonkowy. (Podchodzić zwierzęta najlepiej samemu. Wyjść przed świtem, ukryć się dobrze w lesie i czekać cierpliwie 3, 4—5 godzin). Wypytywać ogrodników, leśników i wogóle wieśniaków o różne tajemnice przyrody związane z ich fachem. Zapoznać się z uprawą roli i praktycznie spróbować prac wiejskich.

4. Zwiedzać jak najdalej okolicę „obserwować“ architekturę kapliczek, kościolków, chat, wygląd mebli, stroje wieśniaków, notować specjalne gwarowe wyrażenia, piosenki, zwyczaje, podania (wypytywać o to wszystko). Dowiedzieć się czy gdzie w pobliżu nie ma okolic, ciekawych z jakiegokolwiek powodu (groty, duże kamienie, ciekawa roślinność znaczenie historyczne).

5. Prowadzić dzienniczek, w którym notuje się wszystkie fakty (ewent. myśli o nich).



„Celna Strzała“ i „Szybki Jeleń“.

Wszystkie plemiona żyjące na łonie przyrody mają podobny zwyczaj nazywania czy przezywania swych dzieci.

A więc: pierwsze imię otrzymują od rodziców (często b. śmieszne np. Czarna Papuga), kiedy jednak podrosną — sami muszą sobie „zdobyć“ imię.

„Zdobyć?“ A, tak!

Muszą się czemś odznaczyć, popisać, wslawić i od czynu tego otrzymują imię.

A więc indjanin, który zabił niedźwiedzia otrzyma nazwę „Silny Niedźwiedź“, najlepszy w plemienu łucznik będzie nazywany „Celna Strzała“ lub „Sokole Oko“, najlepszy biegacz otrzyma imię „Szybkiego Jelenia“ i t. d.

Jeżeli zaś „wsypie“ się w jakikolwiek sposób, rodzina lub plemię nadaje mu pogardliwe imię (np. „Drżąca Trzcina“, „Tchórzliwy Zając“, „Ślepy Leniwiec“ i t. d.), Imienia tego może się pozbyć dopiero wtedy, gdy poprawi jakimś dzielnym czynem swą reputację.

Zresztą zwyczaj ten istnieje nietylko u Indian, Australijczyków i Zulusów, lecz także... w Europie, w szkołach (szczególnie męskich).

Koledzy często nadają śmieszne przezwiska jak: „Kowal“, „Kalmuk“ i t. d.

Zdarza się to także w wojsku.

Czy nie byłoby dobrze wprowadzić tego u nas, w harcerstwie?

I to w ten sposób:

Harcerz, któryby chciał „zdobyć imię“ musiałby spędzić trzy dni (pod rząd) w lesie, sam i tam, wykazać czy umie sobie dawać radę t. j. „czy jest wojownikiem“. Przez ten czas nie mógłby ani nocować pod dachem, ani kupować jedzenia. Przez czas swego pobytu musiałby podejść z bliska przynajmniej jedno zwierzę lub ptaka i sfotografować go lub nieźle naszkicować.

Po tej próbie wybiera sobie imię (które musi być oparte na prawdziwych zasługach lub posiadanych sprawnościach), a jego zastęp imię to aprobuje, albo odrzuca. Jeżeli zaś harcerz „wsypie“ się przez niedołęstwo, tchórzostwo, albo jaki inny nieładny postępek — zastęp sam nadaje mu imię zastosowane do „wsypy“ i dopiero po wykazaniu swej zręczności i dzielności i uczynności, pozwala mu używać innego imienia. Zaznaczyć przytem należy, że „poprawa“ musi być z tego zakresu co i „wsypka“. Jeśli więc ktoś okazał się egoistą, lub brutalnym i otrzymał np. nazwę „Grubego Goryla“ — to na następnej wycieczce musi się okazać specjalnie uczynnym i uprzejmym (ewentualnie na dwóch wycieczkach) i wtedy prosić o zmianę przezwiska.

Kiedy zastęp się na to zgodzi — nikt już nie ma prawa nazywać go w ten sposób.

„Wojownik nazwany“, musi jednak podtrzymywać swą sławę — nie może spocząć na laurach. A więc musi w ciągu roku szkolnego odbyć 12 wycieczek, w czem przynajmniej cztery — samotne (z gotowaniem strawy). A w ciągu wakacji musi przynajmniej tydzień spędzić sam w lesie, sam gotując sobie pożywienie i podchodząc zwierzęta.

Inaczej traci swe „imię“ i musi je zdobywać na nowo. „Wojownicy nazwani“ będą umieszczani w „Czuj Duchu“ wraz z adresami i każdy wybierze sobie „brata leśnego“, z którym będzie korespondować, aby utworzyć prawdziwie braterskie plemię ludzi, pragnących żyć na łonie przyrody.

Każdy z „otrzymujących imię“ będzie miał swój znak, a więc: strzałę, rogą, oko i t. d. który narysuje przesyłając opis swego „chrztu“ do naszej redakcji i który umieścimy obok jego nazwiska.

Czy godzicie się na mój projekt? Kolczasty Jeź.



Do Morza!

Kwestją bytu dla naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej jest mocne usadowienie się nad Morzem.

Jest to bowiem otwarte okno w świat szeroki, otwarty oddech, pełne i szerokie życie.

Kto jak kto, ale my harcerze winniśmy stale mieć oczy i uszy ku Morzu zwrócone, pamiętając, że tam przyszłość Polski, tam jej droga. Hasło nasze, o którym ciągle i wszędzie, przez życie całe mamy pamiętać to okrzyk: „Do Morza!”

Krzyżacy i Prusacy wyparli nas stamtąd i dotąd nas wypierają. Ale my musimy stanąć twardą stopą nad Bałtykiem i niemieckiemu, zaborczemu „Drang nach Osten!” (Parcie na wschód) — musimy przeciwstawić nasze płomienne, silne i młode: „Do Morza!” Każdy harcerz powinien widzieć Polskie Morze, powinien poznać je, poznać dzielny lud kaszubski, który przed krzyżactwem się obronił i Ojczyźnie naszej Morze zachował.

Badaj pieszo, od chaty do chaty pójdz harcerzu do morskich granic twej wielkiej, wspaniałej wolnej ojczyzny.

Wszystko, co tyczy się umocnienia sztandaru purpurowego nad Bałtykiem powinno być harcerzom znane. Podajemy Wam, więc druhowie wiadomość o Polskim Urzędzie Marynarki Handlowej w Gdańsku i o Gimnazjum polskiem w Gdańsku, którego powstanie jest zasługą wielkiego pisarza naszego St. Przybyszewskiego.

Polska tyle lat odpychana od Morza i nie rozumiejąca jego znaczenia — zaczyna wreszcie kochać ten nasz drogą Bałtyk. Dowodem tego jest kilka książek o Morzu, które się ostatnio ukazały. Są to:

Stef. Żeromskiego — „Wiatr od Morza” (który ma być obecnie tłumaczony na język francuski).

Dr. Aleks. Czołowskiego — „Marynarka Polska (szkic historyczny).”

Bernarda Chrzanowskiego — „Z wybrzeża i o wybrzeżu” i „Na kaszubskim brzegu”.

Harcerze! propagujcie ideję Morza Polskiego.

ZAWODY SPORTOWE.

(Sport na wsi.)

Potrzebę sportu zrozumieli dobrze Kola Młodzieży Wiejskiej. W organie Kół p. t. „Siew” (dawniej „Nasza Drużyna”) znajdujemy wskazówki jak urządzać zawody sportowe.

Podajemy streszczenie tych uwag sądząc, że przydadzą się wielu drużynom, które oby jak najprędzej zamiast gadanin zbiórkowych, wzięły się do uprawiania biegów, skoków i rzutów.

Nadchodząca wiosna i lato ułatwiają to przedsięwzięcie.

Oto owe uwagi:

Program zawodów trzeba układać w ten sposób, aby jedni i ci sami zawodnicy nie stawali do kilku punktów następujących bezpośrednio po sobie.

Następnie trzeba uważać, aby zawody były jak najbardziej urozmaicone.

Dlatego nie można dawać naprzykład po skokach rzutów, lecz przeplatać biegami, gdyż biegi najbardziej wszystkich interesują. Wreszcie trzecia, bardzo ważna wskazówka: każdy punkt zawodów musi się odbyć, chociażby stanęło do niego dwóch zawodników, w przeciwnym razie i tych zawodników zniechęcimy, a tego być nie powinno.

Jako projekt podaję następujący program:

1) Bieg na 400 metrów, 2) Rzut oszczepem, 3) Bieg na 110 metrów z 10 płotkami, 4) skok w dal, 5) Bieg na 1000 metrów, 6) Skok w wyż, 7) Bieg pocztowy 4 × 100 lub 3 × 200, 8) Skok o tyczce, 9) Bieg na 100 metrów, 10) Pięciobój młodzieży wiejskiej, 11) Bieg na przelaj.

Wreszcie na zakończenie kilka biegów zabawnych.

Pewno zainteresowała niejednego nazwa „pięciobój”. Zaraz ją wyjaśnię:

Otóż już od bardzo dawna na wszystkich zawodach lekko-atletycznych urządzało się jeden punkt zawodów taki, któryby wykazał najlepsze wyćwiczenie zawodnika we wszystkich kierunkach. Nagrodę przytem zdobywał ten, kto miał najmniej punktów we wszystkich pięciu poszczególnych działach.

Program takiego pięcioboju „klasycznego” wyglądał tak: 1) Bieg na 100 metrów, 2) Pchnięcie kulą, 3) Bieg na 1500 metr., 4) Skok w dal, 5) Rzut oszczepem.

Na terenie Kół Mł. W. jabym ten program trochę zmienił i przystosował go do tego, co na wsi najbardziej może być potrzebne. Według mnie program „pięcioboju młodzieży wiejskiej” bowinien tak wyglądać: 1) Bieg na 100 metrów, 2) Skok w dal, 3) Rzut kamieniem wagi pięciu kilogramów, 4) Pływanie na 100 metrów, 5) Wdrapywanie się na gładki słup wysokości 10 metrów. Takby ten pięciobój Mł. W. wyglądał.

Punkty w pięcioboju oblicza się w ten sposób: ten, który otrzymał najlepszy wynik w jednym z powyższych punktów, nie otrzymuje żadnej złej noty; drugi otrzymuje jedną, trzeci dwie złe noty i t. d.



„DOM HARCERZA”. W pierwszym numerze naszego pisma poruszaliśmy już sprawę „Domu Harcerza”. — Dziś chcemy dać rzut tego, co jest już zrobione i jaka jest wytyczna pracy tej nowej harcerskiej instytucji.

Mysł utworzenia „Domu” została rzucona rok temu w Poznaniu i to z inicjatywy dra M. Gniazdowskiego. 26. czerwca 21. r. zawiązał się pierwszy komitet organizacyjny „Domu Harcerza”.

Akcja ta jednak nie uzyskała należytego poparcia miejscowych władz z przyczyn natury lokalnej i zrealizowana została dopiero w Warszawie, gdzie Zarząd Oddziału już z końcem stycznia 22 r. przyznał „Domowi” prawa jednostki autonomicznej w sekcji „Gniazd Harcerskich”. Niezadługo potem, bo w marcu idea „Domu” zyskała pełne uznanie i poparcie Komendy Chorągwi Warszawskiej i Naczelnictwa, które akcję „Domu” powierzyło jej inicjatorowi M. Gniazdowskiemu, jako referentowi dla spraw „Domu” przy Naczelnictwie.

Tak więc niespełna trzy miesiące „Dom” zjednał sobie całe niemal warszawskie Harcerstwo.

Na Zjeździe Walnym odbytem 28. XII. b. r. w Warszawie „Dom” poparty zostaje już nie ze strony władz, ale współdzielczych instytucji harcerskich. Zgłaszają swój akces do „Domu” takie instytucje: „Wytwornia zdobnicza” „Ognisko” Kooperatywa I. Hufca, Biblioteka Naczelnictwa, „Kinoplacówka”, Warsztaty stolarskie, introligatorskie i t. p.

Wzmógłony nowymi siłami zyskuje „Dom” pomoc ze strony Rządu, który ofiarowuje plac pod budowę „Domu” i poparcie wybitnych jednostek starszego społeczeństwa, które obiecują współpracować i pomagać rozwojowi tej instytucji.

Oto króciutki zarys trzymiesięcznej działalności „Domu”.

W następnym numerze omówimy obszerniej cele i organizację poszczególnych działów „Domu Har-

ZE SPORTU.

Wojskowy tydzień sportowy. Poznań. Od 8-go do 14-go maja odbył się urządony staraniem D. O. Korp. tydzień sportowy.

Na program złożyły się: Konkurs strzelania, konkurs lekkoatletyczny, (szermierka na bagnety, rzut granatów w dal, biegi, skoki, rzut dyskiem, oszczepem) konkurs tenisowy i footballowy.

Tow. Gimn. „Sokół”. „Sokół” rozwija się w województwach pomorskim i poznańskim b. dobrze. Od roku 1920 do 1921 liczba gniazd wzrosła z 75 na 161 t. j. z 6, 110 członków na 11, 194.

Młodzież zorganizowana przy „Sokole” wynosi 2,135 członków.

„Sokół” posiada własny organ p. t. „Sokół”, który abonuje 3,400 członków. Pocięszającym objawem jest to, że „Sokół” rozwija się w najbardziej na Zachód wysuniętych, a więc najbardziej zagrożonych powiatach. 13, 14 i 15-go sierpnia odbędzie się w Poznaniu Zlot „Sokola”.

Wyciągi konne w Poznaniu.

Reasumując trzydniowe gonitwy roku bieżącego, zaznaczyć musimy, że w roku bieżącym stanęły one zupełnie na wysokości swego zadania, co niewątpliwie jest dużą zasługą „Wielkopolskiego Towarzystwa Wyciągów Konnych”, które mimo że walczy z dużymi trudnościami, potrafiło osiągnąć tak duże rezultaty.

Na podkreślenie zasługuje Dow. Okręg. Korp. VII, które współpracując w dużej mierze popiera Towarzystwo, jak również niezamordowana praca prezesa Tow. p. Zychlińskiego i pułk. Rheina-Wolbeka, którzy swą wypróbowaną fachową wiedzą oddają niespożyte zasługi temu sportowi.

Jak się dowiadujemy Tow. Wyciągów Konnych zabiega obecnie o uzyskanie placu pod nowy tor, który ma być wybudowany na wzór nowoczesny — europejski, oby starania Towarzystwa uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem.

Boks.

Boks angielski, obecnie tak popularny w Europie i Ameryce, ostatnio zyskuje i u nas coraz więcej znaczenia, jako czynnik samoobrony i dlatego wprowadzony jest jako przed-

cerza”, jako to „Współdzielni” „Komitetu Budowy” i Sekretariatu.

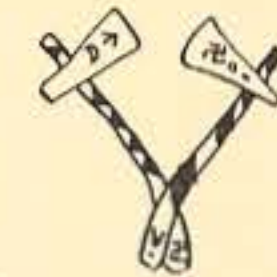
Dziś ta krótka i zwięzła notatka jak wiele jednak może powiedzieć!

Inicjatywa, wytrwałe dążenia i praca inicjatorów „Domu” w krótkim czasie zdobyły poparcie i uznanie szerokich kół Harcerskich i starszego społeczeństwa.

Robota idzie, pali się w rękach, budowa instytucji rośnie jak posiew zdrowej prawdziwej harcerskiej myśli.

Oby więcej środowisk życia harcerskiego zechciało iść śladami tych naszych braci druhow harcerzy warszawskich, co z młodzieńczym zapalem zdają się kpić ze starego przysłowia „Z próżnego i Salomon nie należy” — bo oto pokazali nam, że z niczego można zbudować bardzo ładne i wielkie rzeczy, byle mieć dobre chęci, zapał i wytrwałość w podjętej pracy.

Życzymy dhom kierownikom pracy „Domu Harcerza” jak najowocniejszych wyników dalszej pracy i zasyłamy braterskie „Czuwaj!”



miot obowiązkowy do szkół wojskowych i policyjnych. Różniamy tużaj dwuzasadnicze rodzaje walki:

1) Walkę delikatną — gdy pięście przeciwników pokryte są rękawicami.

2) Walkę na gołe pięście.

Sensacja takich spotkań leży głównie w tym, że często kończą się one krwawo, a nawet czasem któryś z bokserów przyplaca walkę życiem, lub poważnymi uszkodzeniami ciała.

Cwiczenie się w boksie jest rzeczą wymagającą wiele pracy, często znużonej i niezajmującej. Nikt się bokserem skończonym nie urodził, lecz każdy musiał połączyć wrodzone zdolności z nabytem zaletami przez ćwiczenie. Najslawniejsi bokserzy jak: Dempsey, George, Carpentier, Frank Moran, John Johnson i inni doszli do swojej doskonałości tylko dzięki starannemu i stałemu treningowi.

Jak już zaznaczyłem, kolebką boks jest Anglja, ale najwspanialej rozwinął się on w Ameryce, a obecnie we Francji i w Niemczech, gdzie królują niepodzielnie. Tłumy publiczności entuzjastycznie tam niebezpieczną walką na pięście i ze złością wymawiają potem i sławią imię zwycięscy.

U nas boks nie jest rozpowszechniony tak, jak to jest gdzieindziej, choć należy mu przypisać dość wielką rolę, jaką w życiu może odegrać, jako środek samoobrony.

Zawody bokserskie.

13 i 14 maja odbyła się w Lublinie niezwykle niespodzianka sportowa: zawody bokserskie o mistrzostwo m. Lublina pod protektoratem W. K. S.

Bieg uliczny we Lwowie.

Dn. 8. b. m. we Lwowie odbył się bieg uliczny zorganizowany staraniem Dowództwa okręgu korpusu. Współudział swój w biegu zgłosiło 40 zawodników, oficerów i żołnierzy D. O. K. Lwów. Pierwszy przybył do mety kap. 19 pp. Stamułowicz w ciągu 9 min. 8 sek. Biegowi przyglądali się generałowie Haller i Jędrzejewski.

Poznań. Rozgrywka piłki nożnej.

Podajemy wzmiankę o rozgrywce partii piłki nożnej w dn. 11 b. m. między drużyną harcerską im. Mieczysława I. a Kl. Sport. „Stella”.

Grę rozpoczyna Stella. Mieczysław odbierał jej piłkę i po kilku niebezpiecznych atakach, uzyskuje przez Repeckiego w 17 min. pierwszą i ostatnią bramkę. Teraz Stella zaczyna mocno atakować. Ofiarą obrony Mieczysława nie zezwala na wyrównanie rezultatu. Po przerwie widoczna przewaga Mieczysława. Ze Stelli wyróżnił się Kowalski, w Mieczysławie bramkarz Nowacki spisał się doskonale, w pewnych jednak momentach zdawał się być niepewnym; Koszuta w pomocy — dusza całej drużyny był niezmordowany, Szlępka w obronie dobry. Zakończono zwycięstwem Mieczysława 1:0.

(Mamy nadzieję, że inne drużyny nie pozostaną w tyle i będziemy mogli donosić o postępach sportu w całym Hufcu pozn. i Chorągwi).

Nowe zwycięstwo Carpentiera.

Wszczęświatowej sławy bokser francuski Carpentier pokonał w Londynie mistrza Angli Levisa. Wobec zwycięstwa Carpentier wyzwał prawdopodobnie na mecz-rewanż swego jedyne go zwycięzcę amerykańskiego Dempsey'a.

Szwecja — Polska.

Zawody międzypaństwowe Szwecja—Polska odbyły się mając dnia 28 maja w stadionie olimpijskim w Sztokholmie. W dwa dni później rozegrał ma kombinowana drużyna polska zawody z reprezentacją Sztokholmu.

Piłka nożna.

Victoria Żiżkow jedna z lepszych drużyn czeskich przejechała przez całą Polskę w tryumfie, nie poniósłszy klęski ani razu. Grała z Wisłą i Makabi w Krakowie, z Pogonią i Czarnymi we Lwowie, z Wojskowymi i Koroną w Warszawie oraz z Wartą w Poznaniu. Najlepszy wynik osiągnęli Czarni ulegając tylko 1:0.

Polonia (Warszawa) — Pogoń (Poznań) 4:2 (3:1). Polonia w składzie osłabionym szczególnie w obronie. Bramkarz jeszcze niedawno grał w juniorach. Gra pełna interesujących momentów. Pogoń broniła się dzielnie i miewała nawet krótkie coppersa momenty przewagi.

Polska — Węgry 3:0. Bezsensowny skład drużyny reprezentacyjnej Polski zemścił się w wyniku.

Szermierka.

W końcu maja odbył się we Lwowie zjazd i akademja szermiercza. Równocześnie zjazd był wykorzystany w celu utworzenia polskiego Związku Szermierczego. Poznań reprezentowali porucznik Berski i Laskowski z Centralnej Szkoły Wojskowej Gimnastyki i Sportów, oraz pp. Janicki i Waliński z A. Z. S.

Tomahawk.

Wiesz jak się rzuca tomahawk? Możesz wypróbować tego na własnej siekierce. Należy wybrać pień wierzby (spróchniał) lub słup, nieco pochylony i odliczyć od niego pięć kroków. Na tej przestrzeni ostrze siekierki zatoczy jeden łuk. Rzucać należy nie zbyt mocno, stojąc jedną nogą na odległości ośmiu kroków, a drugą w rozkroku w tył.

Na odległości 9 kroków siekierka zatoczy dwa koła (jak na rysunku), na odległości 13 kroków — trzy koła, na 16 — cztery, 18 — pięć.

Kiedy nauczysz się na oko oceniać odległość, możesz rzucać siekierką z rozbiegu. (Uważaj, aby nikt nie stał w stronie rzutu!)

KRONIKA HARCERSKA.



Odnaczenie. W liście osób udekorowanych orderem „Polski Odrodzonej”, znajdujemy nazwisko księdza Jana Mauersbergera, vice-przewodniczącego Zw. Harc. Polskiego.

Kochanemu przez całą młodzież harcerską, zasłużonemu „ks. Longinowi”, serdecznie wieszujemy tego wysokiego odznaczenia.

Poznań. Ważnym dniem dla Poznańskich drużyn był dzień 25. V., wiosennego przeglądu hufca. Odbył się on przy pięknej pogodzie i licznym udziale harcerzy (400-tu) koło Golęcina. Wyruszone, po nabożeństwie we Farze, z komendą na koniach (śmich) i orkiestrą wojskową

na przedzie — i przemaszowano hucznie i buńczucznie przez całe miasto, wywabiając mieszczan z wygodnych łóżek do okien. Po przybyciu na miejsce w mig rozbito obóz, który wnet zakwitł wiele obiecującymi ogniskami. Dość „tłumnie” przybywająca publiczność przyglądała się ze zdziwieniem różnym sztukom harcerskim (zwłaszcza kucharskim) zmuszono nawet gości do kosztowania objadu harcerskiego! Oczywiście odbyły się też popisy i zawody harcersko-gimnastyczno-sportowe, o których wyniku nie omieszkamy donieść. Hałas w Poznaniu zrobiliśmy wiele — Bo kto nas nie widział wychodzących rano z miasta (ludzie lubią długo spać), lub nie zdecydował się przyjść do obozu, ten ucieszył się widokiem długiej, barwnej i najeżonej laskami kolumny, wracającej mimo zmęczenia z ochotą, śpiewem i trąbieniem oraz z przeświadczeniem dobrze spędzonego dnia. Pod sam już koniec oddalone grzmoty ostrzegały nas: „uciekajcie co prędzej”, — ale — nie na harcerzy strachy: urządzono jeszcze na zakończenie defiladę przed sztandarem i komendą — poczem dopiero każdy pospieszył do domu.

3 Maj w Poznaniu. W dniu 3 maja obchodził Poznań dwie uroczystości: 131-szą rocznicę konstytucji majowej oraz setną rocznicę wydania pierwszego tomu poezji Adama Mickiewicza, na którą to uroczystość został umyślnie zaproszony syn Wieszcza Władysław Mickiewicz, stale przebywający w Paryżu.

W pochodzie brały udział liczne delegacje w śród których bardzo dobrze przedstawiła się delegacja harcerzy.

Po złożeniu wieńca u stóp pomnika Adama Mickiewicza nastąpiły liczne przemówienia. Poczem w auli Uniwersytetu odbyła się uroczysta Akademja. Wieczorem zaś w teatrach uroczyste wieczory ku czci Mickiewicza.

Obchód zakończono rautem w Ratuszu wydanym przez reprezentację miasta.

Pomoc harcerska. Pabjanice. W dniu 7 maja 1922 r. harcerze pabjanicki brali udział w urządzeniu „Święta wiosny” i zarazem „kwiatka” na dochód Gniazda Sierociego przy Ochronie Katolickiej w Pabjanicach za co otrzymali podziękowanie umieszczone nawet w gazetach. Dzielnie, zuchy pabjanickie!

Zakończenie tygodnia harcerskiego, w Lublinie. W niedzielę, dnia 14. maja nastąpiło zakończenie tygodnia harcerskiego, porankiem urządzonym przez lubelskie drużyny harcerskie w teatrze „Colosseum” o godz. 12. Po południu na-

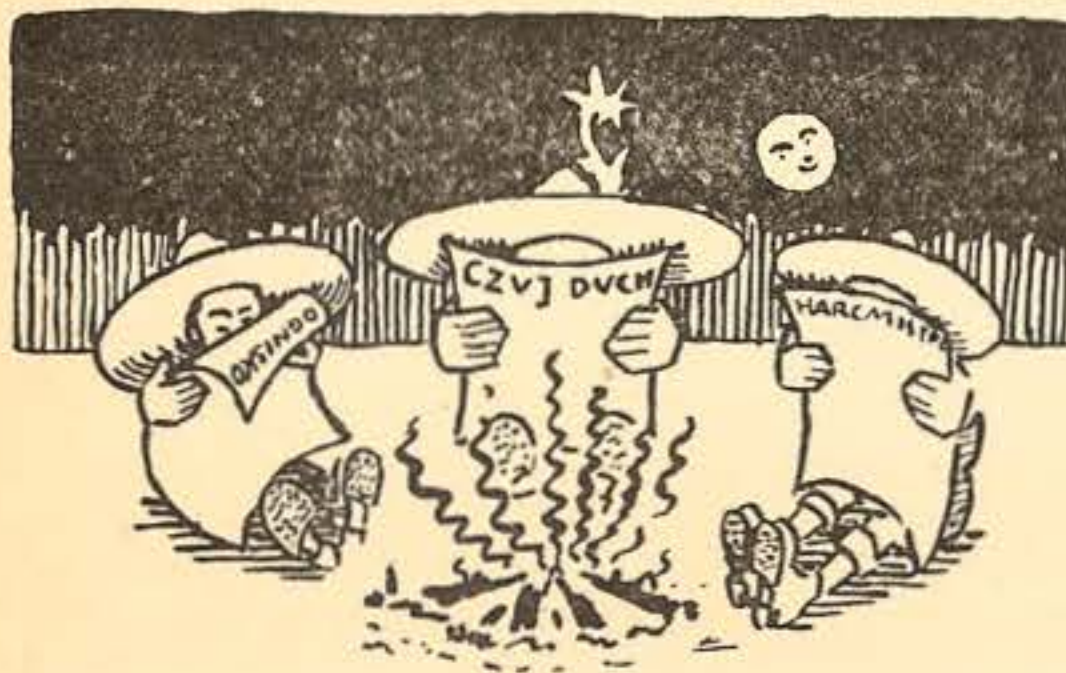
stąpiło zamknięcie wystawy prac harcerskich w Szkole Lubelskiej, wiele osób zakupiło różne przedmioty i wyroby harcerskie na wystawie.

Kontakt z zagranicą. „Kurjer Polski” notuje: Związek harcerstwa polskiego — liczący ogółem 60.000 członków, utrzymuje stosunki z organizacjami skautowymi innych państw, wśród których zajmuje poważne stanowisko. Obecnie Związek harcerstwa polskiego jest trzecią co do liczebności organizacją skautową na świecie (po St. Zjedn. i Anglii), a najliczniejszą na kontynencie europejskim.

Celem współdziałania w nawiązaniu i utrzymaniu stałych stosunków z innymi organizacjami skautowymi zostało zawiązane „Kolo przyjaciół działów zagranicznych głównych kwater Związku Harcerstwa Polskiego”.

Dnia 5 maja b. r. odbyło się pierwsze posiedzenie komisji finansowej Kola. Przewodnictwo objął delegat min. spraw zagr. dr. K. Bertoni. Zebranie postanowiło przyjść z materialną pomocą Związkowi harcerstwa polskiego w jego pracach zagranicznych, oraz omówiono sposób uzyskania tych środków.

Następnie w imieniu prezydenta ministrów, delegat prez. Rady Min. złożył na cele „Kola” kwotę 300.000 marek.



Gwiazda Syonu. „Płomienie” były pismem, które wzbudziło spore zainteresowanie w harcerstwie — tak swym „indjanizmem” jak poruszeniem wielu bolączek harcerstwa. W pierwszym numerze „Czuj Ducha” mówiliśmy o tem piśmie z sympatją. W drugim musieliśmy zająć krytyczne stanowisko wobec kumania się „Płomieni” z żydami, a więc żywołem państwu polskiemu wrogim. Ostatni zaś numer (12—13) zmusza nas do zaznaczenia, że „Płomienie” przestały być pismem młodzieży polskiej, a stanęły po stronie międzynarodowości i żydostwa.

Pierwszą jaskółką tych nastrojów w „Płomieniach” było propagowanie „rozbrojenia ducha” (w chwili gdy Rosja i Niemcy, gotujące się do nowej wojny zawierają przymierze w Genui). Drugą jaskółką — list żydowskich „szomrów” i bratanie się z nimi (gdy harcerstwo polskie w Rosji znosi straszne prześladowania od rodaków owych „szomrów”-żydowsko-bolszewickich Juków, patrz N. 7 Ogniska (zagraniczny)).

Wreszcie w N. 12—13-ym znajdujemy także kwiatki. Na str. 98 rysunek zatytułowany: „Niech ginie stary świat!” Rysunek odpowiedni jest do tytułu, a mógłby być umieszczony w każdej bolszewickiej propagandowej szmacie. Wiersz p. t. „Tłum” jest tegoż typu zwrot: „Wyleźlim z nory po pańskie psie padło!” Ośmielam się twierdzić nie nadaje się do pisma harcerskiego. Jak również takie urocze słowa, jak: „dziewka”, „chamski błysk zębów”, „bękart”, „sobaka” (pachnące mocno „matuszka-Rosją”) i t. p. Wiersz ten mówię to otwarcie — jest bolszewicki. A to moje przekonanie potwierdza znajdująca się na tejsze strony notatka, w której autor mówi, że bardzo ważne daty przeżyliśmy w ostatnich dniach, a mianowicie „dnia 1-go maja... dzień wszechświatowego braterstwa ludzi pracy... walczących o nowy, lepszy ład”.

O trzecim maju, ani słowa: dla „Płomieni”, ważniejszy jest 1-y maj. To już jest zupełnie wyraźne. Nie dziwimy się więc dalej obszernej kronice żydowskiej, na tej samej stronie, zaproszeniu do nawiązania korespondencji z żydami i określeniu żyda Zamenhafa przez p. Grenkampa-Koryfelda jako „naszego rodaka”.

Okazuje się więc, że „indjanizm” był przynęta, z pod której wyłaziło sztydo... żydowsko-bolszewickie. Tak lepiej. Wiemy przynajmniej z kim mamy do czynienia.

J. Ostrowski.

Ognisko. Ognisko wspomina o „Czuj Duchu” w ostatnim numerze: jesteście mianowicie „pismem o charakterze wybitnie lokalnym(?)” i mamy skandaliczne rysunki. Co do pierwszego zarzutu — to trudno odpowiadać nań, ponieważ jest nieuzasadniony i dziwny. W czem „Ognisko” dojrzało nasz „lokalny” charakter. Chyba tylko w tem, że redakcja jest w Poznaniu, bo w treści pisma do żadnego „lokalizmu” nie pozuwamy się. Co do rysunków — to być może, że były nieszczerłone, przyznajemy. Ale trudno wymagać tego od młodego pisma, które zresztą powstało bez żadnych fundusów. Obecnie poprawiamy się i mamy nadzieję, że nie stoimy niżej od „Ogniska”, które zresztą stroną ilustracyjną nie imponuje zbyttnio. Rzecz tą pozostawiamy uznaniu czytelników.

Wychowanie fizyczne. Wyszedł niedawno z druku ze znacznym opóźnieniem zeszyt 9—12. We wstępnym artykule „na przelomie” autor stwierdza znaczne zmiany na korzyść ruchu wychowania fizycznego zaszłe ostatnimi czasy. Następnie dr. Drabczyk, dowodzi znaczenia higieny szkolnej dla wzroku, przytaczając ciekawe dane statystyczne. Między innymi spotykamy bardzo zajmujący artykuł prof. Piaseckiego p. t. „Z dziejów rozwoju zabaw ruchowych”. Recenzje szeregu książek (wśród nich kilku harcerskich), tudzież zbiór ciekawych informacji z zakr. wych. fiz. dopełniają całości. Adres redakcji i administracji Poznań. Ogród botaniczny. Studium Wychowania Fizycznego.

Jeździec i hodowca. Pismo to o charakterze wybitnie sportowym omawia kwestje hodowli i treningu koni rasowych oraz w obszernej kronice umieszczanej w każdym numerze daje dość wyczerpujący obraz wszystkiego co się robi w kraju i zagranicą w zakresie hodowli i hippiki. Adres redakcji i administracji Warszawa. Hotel Europejski Nr. 106.

Żołnierz—Obywatel. Organ dla spraw wojskowo-wychowawczych wydawany przez Oddział III Sztabu D. O. Korp. Nr. VII Poznań. Żołnierz—Obywatel całkowicie jest poświęcony sprawie wyszkolenia wojskowego rezerw, to jest organizacji tego typu co Harcerstwo, Związek Strzelecki, Sokół i t. p. Na specjalne podkreślenie zasługuje dążność, przeglądająca z każdej niemal kartki Żołnierza—Obywatela, do wyrabiania poczucia obowiązków obywatelskich tudzież do przeciwstawienia się „militaryzmowi” rozumianemu na sposób pruski. Format nieco za skromny. Adres redakcji i administracji: Poznań, ul. Bańskiego 1, pokój Nr. 1.

Żołnierz Wielkopolski. Wychodzi raz na dekadę. Przeznaczony głównie dla żołnierzy, zawiera czasami artykuły wchodzące w zakres techniki harcerskiej n. p. „Krótkie wiadomości z kartografji”. Adres, redakcji i administracji: Poznań, ul. Bańskiego 1, pokój 22.

Samochód. Jedyne w swoim rodzaju pismo polskie poświęcone wyłącznie kwestji automobilizmu i przemysłu samochodowemu. Adres redakcji i administracji: Warszawa gmach politechniki.

Czata. Dwutygodnik drużyn harcerskich w Kołomyji. Piśmko to przystosowane do lokalnych potrzeb i warunków może oddać znaczne usługi swemu środowisku przyczyniając się do wyrobienia w nim harcerskiej atmosfery. Sądząc z wydanych dotychczas trzech numerów, „Czata” zadaniami tym odpowie najzupełniej.

Jeśli chcecie zubożyc izbę waszej drużyny zbiorami przyrodniczymi zwłaszcza kolekcjami motyli, znajdziecie w „Czacie” szereg poruszających o tem uwag. Adres, redakcji i administracji: Wschodnia Małopolska. Kołomyja, ul. Czarneckiego 1. 20.

Czyn. Czasopismo młodzieży polskiej zarówno pod względem swej szaty zewnętrznej jak i doborowej wartości artykułów należy do najlepszych pism młodzieży. W numerze majowym znajdujemy prócz wielu innych artykuły (w doniosłej sprawie i w przededniu ustroju współdzielczego) głoszące w praktycznym ujęciu szczytne hasła solidaryzmu. Adres redakcji i administracji Warszawa. Plac Trzech Krzyży 10 m. 8.

W przyszłość. Miesięcznik młodzieży szkół średnich, wychodzi w Lublinie. Pismo o zacięciu wybitnie literackim nie-

pozbawione pewnego, sympatycznego zresztą sentymentalizmu: Szafa zewnętrzna efektowna. Adres redakcji i administracji: Lublin, Namieśnikowska 22 m. 8.

Sokol. Organ dzielnic wielkopolskiej i pomorskiej Związku Sokolów Polskich. Numer ósmy zawiera dziesięć stron z tego osiem i pół przypada na sprawozdania a półtorej na ogłoszenia. Adresu redakcji nie podano.

Listy do starszych harcerzy.

Otrzymałyśmy dwie małe broszurki dha Pawelka z cyklu „Listów do starszych harcerzy” p. t. „Harcerstwo na martwym tropie” i „Harcerstwo oniemiała”. W pierwszej z tych broszurek dh. Pawełek, zwalcza szematyzowanie i formalistykę panującą w harcerstwie. Jako jeden z argumentów przytacza piękne słowa gen. Hallera:

„...chcecie wszystko schematyzować, a życie nie da się schematyzować! Chcę, aby ruch harcerski był naprawdę ruchem żywym, różnobarwnym, czynnym, nie ograniczonym żadnymi formułkami.

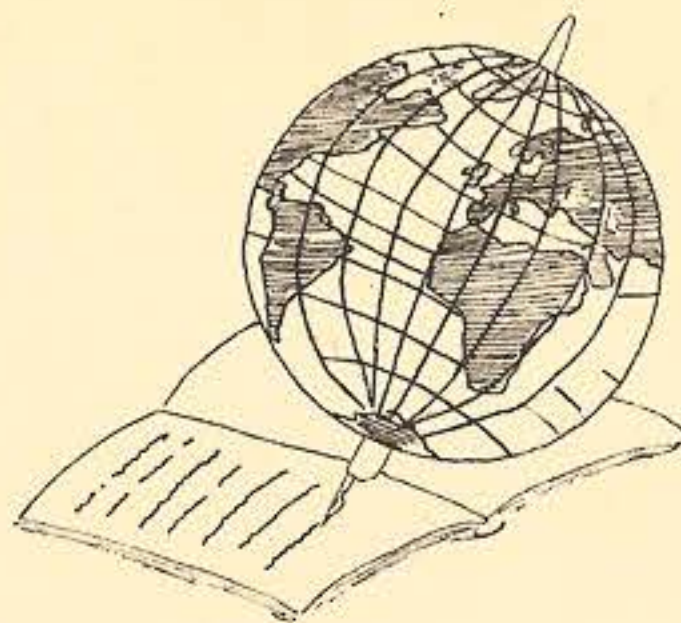
Cały rok jestem pod brzemieniem tego schematyzowania i to trzeba już zmienić”.

Oby te słowa naszego wodza zapadły głęboko w duszę tych kierowników, którzy uważają że „wszystko jest jaknajlepiej” i boją się ruszyć i zmienić stary zatechły szemat, a nawet apoteozują przeszłość i do nawrotu do niej wzywają.

Co do nas — to celem naszej redakcji jest właśnie zerwanie z formalistyką i szematem, a szukanie wytycznych nowych w prowadzeniu pracy. Dh. Pawełek niestety w swej broszurce wytycznych tych nie wskazał, ograniczył się tylko do krytyki.

„Harcerstwo oniemiała” omawia sprawę pism harcerskich, krytykując wszelkie „oficjalnie” wydawnictwa w rodzaju „Harcerza” i „Ogniska”. Nie możemy się jednak zgodzić na apoteozę „Płomieni” przez dh. Pawelka (wobec ostatnich bolszewicko-żydowskich reweransów). Natomiast słuszną jest uwaga, że pismo harcerskie powinno być pismem młodzieży, a nie dla młodzieży, oraz że powinno iść drogą przykładu i żywej opowieści, a nie analizy, rozmyślań i kazań.

„Listy do starszych harcerzy” mimo nieco niesympatycznego w pewnych ustępach tonu — oddają duże usługi harcerstwu, przez szukanie dróg i wytycznych.



Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Uroczystość polska w Gdańsku. Jedno z pism tak opisywało otwarcie gimn. pol. w Gdańsku:

Gimnazjum polskie powstaje staraniem gdańskiej Macierzy, dzięki zabiegom kilku ludzi nie dobrej, ale najlepszej twórczej, produktywniej woli. Wielkie zasługi położył koło tego dzieła p. St. Leszczyński, obecny prezes polskiej „Gminy”, wielkie również dr. Kubacz, a znakomitemu pisarzowi naszemu St. Przybyszewskiemu najmłodsza uczelnia polska zawdzięczać swoją bibliotekę szkolną. Gimnazjum gdańskie będzie dla chłopców i dziewcząt. Dyrekcję obejmuje p. Snowacki, bardzo wytrawny pedagog.

Nauka zaczęła się w drugiej połowie maja. Do nauki zgłosiło się już 173 uczni i uczennice, z czego 78 z samego

Gdańska. Gimnazjum będzie miało kierunek humanistyczny i matematyczno-przyrodniczy.

Nowej placówce polskości nad Bałtykiem, nowemu ognisku wiedzy i kultury życzymy szybkiego rozwoju, dokompletowania klas, rosnącej cyfry uczeni i wszystkiego co najlepsze.

Okazała uroczystość szkolną, urządziła prywatna szkoła Dra Grosztyka w Poznaniu w dniu święta 3-go Maja na dziedzińcu szkolnym przy ul. 27-go Grudnia 4. Z uczniów wygłosił m. in. primus omnium, Tadeusz Szmaj, klasycznie ułożoną mowę o znaczeniu 3-go Maja. Dalej w dłuższej mowie uczcił inny uczeń największego z naszych poetów — Adama Mickiewicza, poczem następowały deklamacje, śpiewy oraz popisy muzycznego kółka uczniów. Na koniec przemówił kierownik szkoły p. Dr. Grosztyk.

Gość australijski w Poznaniu. W Poznania gościł niedawno niezwykle rzadki gość, p. Percy Hudson z Melbourne w Australji, odbywający obecnie od maja roku ubiegłego podróż naokoło świata. Do tej pory zwiedził p. Hudson w samej tylko Europie 20 krajów. Jest rzeczą ciekawą, że władza dwoma językami, a mianowicie angielskim i esperantom i ten właśnie ostatni język a nie angielski, oddał mu największe usługi. W Poznaniu powitali gościa na dworcu pp. Borkowski, delegat Uniwersala Esperanto Asocio (Powszechnego Związku Esperanck.) na Poznań i Lewandowski, członek Zarządu Polskiego Towarzystwa Esperantystów w Poznaniu.

Samolotem do Bieguna Północnego. Norwescy lotnicy organizują lot samolotu norweskiego ze Spitzbergen do bieguna północnego.

Odkrycie kontynentu antarktycznego. Komendant okrętu Quest znajdującego się poprzednio pod komendą Shackletona, telegrafował do Daily Mail o odkryciu dotychczas nieznanego kontynentu antarktycznego pod biegunem.

Goście z Japonji. W ostatnich czasach bawił w Warszawie jeden z najwybitniejszych przemysłowców japońskich Ohashi Shinta. Celem przyjazdu było nawiązanie stosunków przemysłowo-handlowych z Polską.

Wystawa szkolna. W ubiegłym miesiącu gimnazjum imienia Reja zorganizowało wystawę szkolną pod nazwą „Rejak”.

Żebyście widzieli co tam było! A więc była „sala” lotnicza z mapami, planami, fotografiami, a nawet licznymi modelami aeroplanów. Była sala rysunkowo-malarska (może najmniej udatna, najlepsze były wycinanki i roboty introligatorsko-zdobnicze). Była sala „czamilariska”. Były okazy koła Historyków, Miłośników Geografji, Przyrodników i t. d.

Widzieliśmy więc plastyczne mapy różnego gatunku, zielniki a nawet obfite akwarjum w jednym z pokoiów był też „rozbity” namiot harcerski, warsztat introligatorski drużyny, pisma harcerskie i moc fotografji z wycieczek. Oto żywy i wspaniały przykład zastosowania metod harcerskich do pracy w szkole. Gimnazjum im. Reja może być dumne z wyników swej pracy.

Harcerzu! — Czy spełniłeś już dzisiaj swój dobry uczynek?



Pieśń dziadosko redaktura.

Posłuchaj-że mnie harcerski narodzie
Jak ja choruję o głodzie i chłodzie,
Jako dla Ciebie trud ponoszę wielki
Aż trzeszczo szelki!

Ty pewno myślisz, że pismo drukować,
To niby chlebuś maselkiem smarować
A to tymczasem drodzy przyjaciele
Trudniej o wiele!

Więc najprzód potrzeba zbierać ogłoszenia,
A że niektórzy człek nima sumienia
A więc cię czasem bez wielkich zachodów
Spuści ze schodów!

Potem znów latam i wołam: „Druhowie!
Napiszcie wszystko co wam świta w głowie!”
A ci mi krzyczą: „Wynoś się i kwita —
Nic nam nie świta!”

Więc nadwornego znów łapaj malarza,
Który się moim widokiem przeraża,
I mówi: „znów mam robić malowidło?
Już mi to zbrzydło!

Potem z drukarnią wiele słów człek traci,
Że „pewnie kiedyś, coś tam się zapłaci”,
Ale drukarnia ino kręci główką:
„Płacić gotówką!”

Aż wreszcie numer z prasy wypuszczony,
Rozsyłaj bracie go na wszystkie strony
Nalepiał marki rankiem i wieczorem —
Własnym jęzorem!

Potem ty druhu, głupich marek parę
Dajesz za pismo, jakby na ofiarę,
Wystawisz sobie ku słońcu brzuszysko
I czytasz wszystko!

I choć cię proszę w każdziutkim numerze:
„Napisz-że do mnie pro prostu
a szczerze!”
Uciekasz ciągle od karty i pióra
Gdzie siódma góra.

Więc mam do ciebie prośbę tylko jedną:
Uciesz-że listem redakcyjną biedną,
Inaczej nigdy nie dowiem się przecie
Jak wy życie!

On umie.

— A umiecie wy gotować druhu?
— O tak! tylko nie wszyscy umieją zjeść to co ugotują.

O palme (autentyczne).

Hufcowy przed zlotem chorągwi:
— Mam nadzieję, że hufiec doloży starań i zdo-
będzie palmę zwycięstwa.
Jeden z drużynowych do siebie:
— Raczej męczeństwa!

Lamigłówka

• • •
• • • • •
• • • • • • •
• • • • •
• • •
•

pierwsze spółgłoska
drugie kwiat albo materiał do klejenia
trzecie rzeka
czwarte broń
piąte naczynie
szóste ryba
siódme spółgłoska.

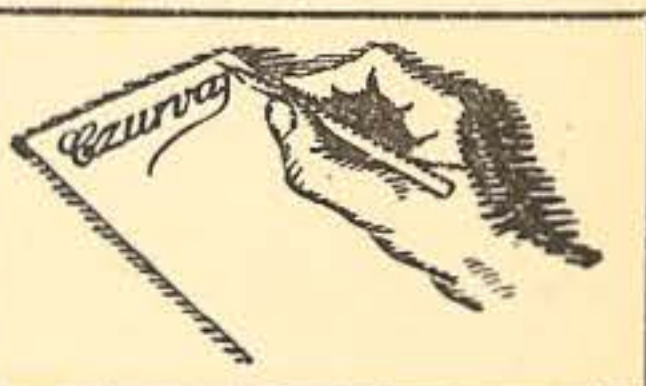
Od góry do dołu też czwarte.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Dh. Tadeusz Ciągłiński, Radom. Dziękujemy Wam dhu za serdeczny list i słowa uznania. Co do poruszonej przez Was sprawy „odrzućenia poezji leśnego życia” przez nas to: 1-mo tropienie nie jest identyczne z „poezją leśną”, bo np. poznanie przyrody (praktyczna botanika zbieranie ziół i t. d.), które w harcerstwie stoi niżej krytyki — ma również wiele poezji leśnej, prawda? Chodzi zaś o to, aby harcerstwa nie zwręcać do podchodzenia i tropienia co się obecnie praktykuje. Jeżeli mimo to podajemy pewne przykłady z tropieniem czy polowaniem — to staramy się wlać w te formy żywszego ducha i wykorzystać je w jaknajlepszy sposób. Co do „Płomieni” — to przeczytajcie naszą wzmiankę o tem piśmie w niniejszym numerze i porównajcie z Nr. 1 i 2-im. O przygotowaniu „żołnierza przez rząd” możnaby długo i obszernie dyskutować, może napiszecie w tej kwestji? Przeciwno „indjanizmowi” nie występujemy — nie uważamy go tylko za główną i jedyną dźwignię harcerstwa. Co do wiersza to pierwsza strofka jest niezła, dalsze szwankują: nie trzymacie się rytmu i mięszacie rymy. W pierwszej strofocie są naprzemian rymy męskie i żeńskie, w drugiej same męskie, w trzeciej

znowu naprzemian. Rozwiązanie szarady dobre, ale przyszło zapóźno. Piszcie do nas, a chętnie wam odpowiemy. Co za ładne marki wydała wasza drużyna?

Z NOTATNIKA
REDAKTORA



Jak widzicie druhowie redakcja nasza stara się podnieść tak wygląd pisma jak jego treść. Sądzymy, że następne numery będą nie gorsze, ale coraz lepsze. Przychylnie głosy o naszym piśmie, które nas zewsząd dochodzą — dodają nam otuchy i widzimy, że pismo takie, jak „Czuj Duch” było potrzebne.

Wielkie zainteresowanie wywołują nasze szarady, w tece zaś mamy kilka nadzwyczaj oryginalnych konkursów, za które stale będziemy wyznaczali nagrody z wyekwipowania harcerskiego i książki. Dział ilustracyjny również stanie niedługo na lepszym poziomie, zamieszczać będziemy także fotografie z życia zwierząt lub z harców leśnych i polnych.

Dla nawiązania jaknajściślejszego kontaktu z życiem młodzieży, co jest najbliższym naszym celem, redakcja postanowiła wysyłać darmo „Czuj Ducha” wzamian za każde piśmko młodzieży, choćby nawet hektografowane czy nawet ręcznie pisane (tak samo za wszelkie jednodniówki).

Również będziemy darmo wysyłać pismo nasze tym druhom, którzy zechcą być stałymi naszymi korespondentami. Po pierwszej korespondencji (która musi być dokładna, wyczerpująca i ciekawie napisana) zakwalifikowanej przez redakcję do druku — wysyłamy pismo. Korespondencja musi być stała t. j. wysyłana co miesiąc (na 20-go), a w razie jakiej uroczystości, przeglądu czy wystawy — częściej.

Fotografie nadesłane oraz rysunki będziemy zamieszczać z nazwiskiem autora. Na wszelkie zapytania — chętnie udzielać będziemy informacji.

W następującym numerze zaczynamy drugą nowelkę autora „Jeżyka i Jerzyka” p. t. „Nietoperz — Pechowiec.”
Redakcja.

Sprostowanie.

W Nr. 2 Czuj Ducha, w artykule p. t. „Więcej Sportu” str. 6, wiersz. 4 od góry, po wyrazie „Nie”, opuszczono przecinek. Drobny ten zdawałoby się błąd, spowodował zupełne przekreślenie poglądów autora na daną sprawę, oraz niekonsekwencję w samym artykule.

**PRENUMERATA**

wynosi w Poznaniu i na prowincji kwartalnie mk. 240.—
Numer pojedynczy mk. 80.—

WPLATY

uskutecznić można wprost w Administracji, przekazem pocztowym lub na konto czekowe P. K. O. Nr. 203662.

Adres redakcji i administracji: Poznań, Plac Działowy 6.

Kierownik redakcji: Jerzy Ostrowski. Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Kowalewski. Wydawca: Chorągiew Poznańska Zw. Harc. Polsk. w osobie: Wiesława Krakowieckiego. Członkami Drukarni Uniwersyteckiej w Poznaniu.

PIERWSZA WIELKOPOLSKA FABRYKA ZAPALEK

BRACI STABROWSKICH

TOW. AKC.

FABRYKA I BIURA:

POZNAŃ, ULICA WENECJAŃSKA 10

TELEFON 1643. ADRES TELEGR.: WYGODA-POZNAŃ

KONTA BANKOWE:

BANK ZWIĄZKU SPÓLEK ZAROBKOWYCH,

ODDZIAŁ AL. MARCINKOWSKIEGO

BANK KWILECKI-POTOCKI I S-KA

P. K. O. NR. 202 167.

DOSTARCZA PO CENACH PRZYSTĘPNYCH ZAPALKI NAJLEPSZEJ JAKOŚCI

„POL”

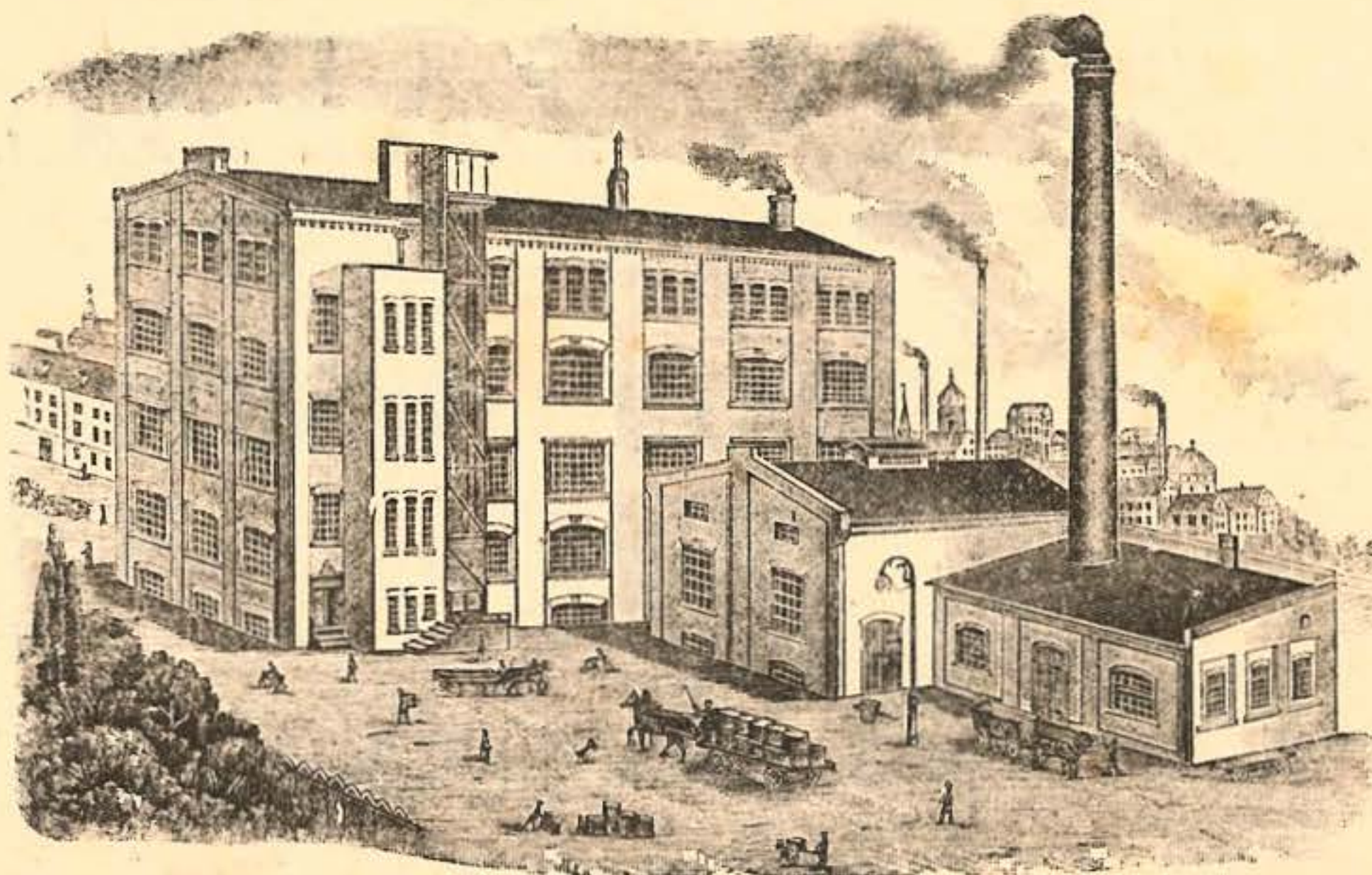
POLSKA MECHAN. FABRYKA
WYROBÓW PAPIEROWYCH
(DAWN. COHN & SIEBURTH) T. Z O. P.

POZNAŃ
GROBLA 14
TELEFON: 3261 : 3264
ADR. TELEGR.: „POL”

Drukarnia
Akcydensowa

Litografia

Introligatornia



Fabryka ksiąg
handlowych,
torebek
i zeszytów
szkolnych

NAJWIĘKSZA HURTOWNIA PAPIERU I MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH

CENTRALA SKÓR

JENERALNA DYREKCJA:
W POZNANIU,
UL. RZECZYPOSPOLITEJ 9.
TEL.: 5352 i 5143. ADR. TELEG.: „CENROGAR”

:: TOW. AKC. ::

SKUP I SPRZEDAŻ SKÓR SUROWYCH WSZELKIEGO RODZAJU

ODDZIAŁ I:
Garbarnia skór wierzchnich i futrzanych w Głównie pod
Poznaniem.

ODDZIAŁ II:
Fabryka cholewek i pasów zapędowych. Hurtowny skład
skór garbowanych w Poznaniu Grochowe Łąki 4.

ODDZIAŁ III:
Fabryka wyrobów z włosia i szczeciny w Rawiczu.

ODDZIAŁ IV:
Fabryka obuwia w Gnieźnie, ul. Mickiewicza.

ODDZIAŁ V:
Garbarnia skór podeszwianych w Gnieźnie, ul. Wrzesińska.

ODDZIAŁ HANDLOWY W GRUDZIĄDZU, ULICA BRACKA Nr. 12



PARTER i I. PIĘTRO
Nr. telef. 2996 obok figury św. Jana Nr. telef. 2996

Największy
specjalny magazyn i fabryka
odzieży męskiej i dla chłopców

Traci ten, kto nie kupuje u Luczaka
Bo dziś już opinia taka.